Nr. 232. We Lwowie, — Niedziela dnia 27. Września 1891. Rok XXX.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.

Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarneckiego l. 2, księgarnia M. Hoschka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego „WĘDROWIEC". „Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: we Lwowie miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·— na prowincji „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACJI: ul. Czarneckiego l. 2 (sklep) otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem. W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów: „GAZETA NARODOWA LWÓW". Telefon osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której Gaz. Nar. jest drukowaną.

Zaproszenie do przedpłaty na IV. kwartał 1891.

„Gazeta Narodowa" wychodzić będzie i dalej, jak dotychczas, codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3 popołudniu, a w dnie świąteczne o 12 w południe; dla prowincji zaś o godz. 8 wieczorem.

PRENUMERATA wynosi

we Lwowie: z dostawą do domu:
miesięcznie 1 zł. 50 ct.
kwartalnie 4 „ 50 „

na prowincji:
miesięcznie 2 zł. — zł.
kwartalnie 6 „ — „

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymają na żądanie bezpłatnie (za zwrotem tylko kosztów przesyłki) pierwszy tom i początek tomu drugiego drukującej się na czwartej stronicy naszego pisma powieści Zoli p. n. „Pieniądz", jako też początek powieści Zmogasa p. n. „Czarny Bóg", której druk właśnie rozpoczęliśmy.

Nadto Wydawnictwo „Gazety Narodowej" zawarło układ z wydawnictwem tygodnika **„Wędrowiec"** w Warszawie co do dostarczania tegoż pisma od nowego kwartału t. j. października 1891 wyłącznie prenumeratorom *Gazety Narodowej* **po cenie o połowę zniżonej.**

„Wędrowiec", wychodzący każdego tygodnia w objętości **2 arkuszy druku**, pełen **ilustracyj kolorowanych** (w każdym numerze 20 do 30 rycin), zachowując i nadal kierunek popularno-naukowy i zamieszczając prócz wiadomości o wszelkich odkryciach w dziedzinie nauk przyrodzonych, astronomii, chemii, fizyki itd., także **powieści** i utwory najznakomitszych pisarzy, z pośród których w pierwszym już numerze nowego kwartału będą prace: **Gomulickiego, Dygasińskiego, Pługa** i innych — wprowadza tę nowość, że będzie do niego dołączany **dział mód.**

„Wędrowiec" dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* kosztuje

we Lwowie:
miesięcznie . . . złr. —·50
kwartalnie . . . „ 1·50

na prowincji:
miesięcznie . . . zł. —·70
kwartalnie . . . „ 2·—

czyli

„Wędrowiec" wraz z „Gaz. Narodową"

we Lwowie:
miesięcznie . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . „ 6·—

na prowincji:
miesięcznie . . . złr. 2·70
kwartalnie . . . „ 8·—

Administracja *Gaz. Nar.* uprasza uprzejmie o rychłe nadsyłanie przedpłaty, celem zamówienia na czas odpowiedniej ilości egzemplarzy „Wędrowca".

Przegląd polityczny.

Lwów d. 26. września.

Car nie pojechał do Berlina. We wczorajszej naszej korespondencji z Wiednia mówiliśmy o tem wiele i nie poruszalibyśmy dziś już tego tematu, gdyby nie był rozgorączkował tak całej europejskiej prasy. Wszyscy o tem mówią i piszą. Sam bierny fakt, że car nie pojechał do Berlina, wydawać się musi bez znaczenia. Przecież ani nie był proszonym, ani nie zapowiadał swej wizyty cesarzowi niemieckiemu. Mimo to jednak, gdy raz rozeszła się pogłoska o owej carskiej wizycie w Berlinie, wszyscy uważali ją jako znak pokojowej polityki rosyjskiej, jako objaw uspakajający. A teraz gdy wieść się nie urzeczywistniła, zatrwożyli się wszyscy. Jest to dowodem nerwowego usposobienia obecnej chwili. Drobnostka może wytrącić ją z równowagi. Stąd pochodzi alarmujący artykuł *Köln. Ztg.*, o którym wczoraj w artykule wstępnym pisaliśmy. *Köln. Ztg.* przychodzi do wniosku, że w razie wojny rosyjskiej na Wschodzie, polityka niemiecka musi zająć wyczekujące stanowisko. Dopiero w chwili ostatecznego rozstrzygnienia przypadłaby Niemcom ważna rola. Państwa bowiem, których sprawa wschodnia żywo dotyczy, musiałyby już z chwilą wybuchu wojny wziąć w niej czynny udział, podczas gdy Niemcy zachowałyby swe siły na ostatek i powiedziałyby ostatnie słowo przy przekształcaniu politycznej karty świata. Jest to wyraźna pogróżka dla Anglii. *Kreuzztg.* jest jeszcze bardziej pessymistycznie usposobioną. Twierdzi ona, że Rosja intryguje już dzisiaj w Rumunii, aby uzyskać wolny przechód wojsk przez Dobrudżę, i sądzi, że Rumunia będzie musiała rzucić się w ramiona rosyjskie. Wszystkie te czarne obrazy byłyby się rozwiały, gdyby car był pojechał do Berlina. Niestety car z Kopenhagi wyjechał wczoraj wprost do siebie. Ciężka zmora przygniata dalej trwożliwych polityków. *Voss. Ztg.* zaś dodaje, że gdyby nawet car wymienił był z cesarzem niemieckim uścisk dłoni, w niczem by to nie zmieniło obecnego położenia politycznego. To zdaje się być prawdą. „Aby osobiste spotkanie się dwóch władców wpłynąć mogło na polepszenie stosunków państw, w to nie uwierzy już dziś żaden człowiek... Powitanie monarchów zagłuszyłoby krzyki radośne, które w Kronsztadzie niedawno brzmiały, wyzywające mowy rosyjskich jenerałów, odznaczenia rosyjskich urzędników wrogo dla Niemców usposobionych, olbrzymie masy wojsk na granicy niemieckiej rozlokowane. Niemcy wiedzą, czego mają się spodziewać". Ze wszystkiego jednak sądzić można, że Niemcy spodziewali się odwiedzin carskich i wiele na takowe liczyli. Zawiedli się. I oto teraz krzykliwem odgrażaniem mszczą się za zawiedzione nadzieje. Car tylko dla pospiechu jechał przez Berlin.

Pruski minister handlu, **Berlepsch** zwidzając giełdę frankfurcką, oświadczył, że przedstawiciele handlu i przemysłu mogą w obecnej chwili spokojnie oddać się pokojowym zatrudnieniom, ponieważ szerzone postrachy pod wieloma względami pozbawione są realnej podstawy. Najlepszą rękojmią pokoju jest wola cesarza, który zgodnie z wolą narodu pragnie utrzymania pokoju.

Petersburskie *Birż. Wied.* donoszą, że przedstawiciel berlińskiego domu bankowego Mendelsohn i Sp. wyjechał do Petersburga w celu wzięcia udziału w rokowaniach co do nowej rosyjskiej operacji finansowej i upatrują w tem dowód, że dotychczasowe naprężenie polityczne w Europie już osłabło, skoro francuskie firmy bankowe mogą wspólnie operować z niemieckiemi. W zrealizowaniu pożyczki rosyjskiej mają także wziąć udział cztery główne banki petersburskie,

---

National Ztg. omawia angielskie doniesienia, z których wynika, że i południowa granica wyżyny Pamiru obsadzoną jest rosyjskiemi wojskami. Dziennik ten sądzi, że „angielscy badacze, którzy o tym fakcie donieśli, są po prostu politycznymi ajentami. Spóźnili się jednakże i dziś mogą już tylko stwierdzić, że Rosja ubiegła Anglię w tamtych stronach. Panując nad wyżyną Pamiru panuje Rosja nad najważniejszemi drogami. W następnym miesiącu emir Bochary ma być gościem cara i od tej chwili cały jego kraj zalany zostanie wojskiem rosyjskiem. Zastanawiać może, jak olbrzymie postępy Rosja w ostatnich latach poczyniła w Azji środkowej. Otoczyła Afganistan od północnego wschodu, od północy, od północnego zachodu i z każdym dniem robi coraz większe postępy i coraz silniej w swoich zdobyczach się utrwala".

W Giurgewie odbył się w zeszłym tygodniu, od dawna już planowany, **kongres młodzieży uniwersyteckiej z krajów bałkańskich.** W kongresie wzięli udział studenci z Bukaresztu i Jass i reprezentanci studentów z Aten, Belgradu i Sofii. Publiczność witała przybyłych życzliwie, sfery zaś urzędowe zupełnie się uchyliły. Ulice prowadzące do dworca ozdobione były trójkolorowemi narodowemi flagami. Liczne towarzystwa ze swemi sztandarami, uczniowie gimnazjum i wiele publiczności oczekiwało przybycia pociągu. Gdy pociąg ustrojony w barwy „konferujących" państw przybył na dworzec, przywitano go grzmiącemi okrzykami, na które obcy studenci odpowiedzieli okrzykiem na cześć Rumunii. Następnie wypowiedziano wiele mów w języku francuskim, a tylko serbscy studenci posługiwali się językiem ojczystym. Mowy swe jednakże zaraz potem tłómaczyli na język francuski. Z dworca ruszył pochód wśród ciągłych okrzyków publiczności i przy dźwiękach kapeli do uniwersytetu, gdzie znowu wiele mów wypowiedziano. Pomiędzy mowcami znajdował się także dr. Rados, sekretarz greckiego ministra oświaty. Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w Athenäum, a następnie korowód z pochodniami. W poniedziałek odbyło się posiedzenie, na którem radzono nad zasadami „federacji bałkańskiej".

Times donosi z Singapore pod d. 23. bm.: „Według wiadomości z **Shangai** z 9. bm. powstanie w Yczang było zorganizowane przez żołnierzy z Hunan. Rząd centralny chiński nie jest w stanie stłumić powstania; jedynie narażając się na niebezpieczeństwo wojny domowej, mógłby z oddalonej stacji nadesłać wojsko. W Nankinie obwiniają chrześcian o rozmaite występki, popełnione rzekomo w miejscowościach portowych, otwartych dla Europejczyków. Tylko nadejście europejskich sił zbrojnych może zapobiedz zaburzeniom". Jak donosi *Times* z Fuczeu, zagraniczni urzędnicy odkryli plan napadu na arsenał; konieczną jest obecność statku wojennego.

Zachodnie kresy polskie.

Lwów d. 26. września.

Skarżymy się na zastraszające postępy germanizacji na Szląsku — i słusznie. Z każdym bowiem rokiem, z każdym dniem nieomal, ta dzielnica Polski, przez nieszczęśliwy dział Krzywoustego oddzielona od macierzy i wystawiona na teutoński „Drang nach Osten", traci coraz bardziej ślady polskości. Klinem prawdziwym wbiła się tam niemczyzna, bo podczas gdy od północy w Wielkopolsce trzyma się jeszcze żywioł polski, a na południu na Morawie żywioł morawski i słowacki, cały wąski pas Szląska od zachodu ku wschodowi coraz bardziej się niemczy — i już w Białej granice Galicji przekracza.

Zkądże ten brak odporności, i taka podajność na wpływy germanizmu? Nie ma tam szkół, nie ma urzędów polskich; ciśnie się germanizacja i przez kościół — to wszystko prawda. Ale też jedno jeszcze podnieść należy, co niezaprzeczenie najbardziej osłabia żywioł polski — a tem jest brak obywateli, brak zupełny szlachty na całym Szląsku.

Zagorzali demokraci, którzy u nas tak powszechne i głośne przeciw szlachcie podnoszą zarzuty i zarzucają jej gnuśność, brak pracy, a często i gorsze, choć nie zawsze uzasadnione, rzeczy, niechby poszli na Szląsk i posiedzieli tam czas dłuższy, a przekonaliby się, jaka jest doniosłość samą w sobie tego faktu, gdy we dworze mieszka obywatel polski. Może on być niedoskonały pod rozmaitemi względami, może niekiedy nie dość energicznie popierać postęp i rozwój dzisiejszym stosunkom odpowiedni, ale sam fakt, że jest — jest już podporą dla narodowej sprawy.

Dwór polski na wsi, to w każdym razie oparcie i dla duchownego i dla nauczyciela, a choćby kończyło się na tem, że to jest oparcie o „polski" dom, już jest większa siła. Ocenić to można dopiero wtedy, gdy tego oparcia brakuje. Szkoda i krzywda wielka dla narodowej sprawy, gdy w dworze rozeprze się rzekomy brat mojżeszowego wyznania, ale zguba prawdziwa, gdy się w nim rozgospodaruje wróg — i taki pionier germanizmu, który sobie uroił, że jego zadaniem jest nieść cywilizację germańską dzikiemu szczepowi „der Polaken".

W tym braku szlachty na Szląsku leży właściwa przyczyna bezwładności polskiej wobec nacisku germanizacji.

Gdzież się podziała szlachta? czy jej tam nie było? Być była, boć to przecie ziemia rdzennie polska — ale gdzie się podziała, toby stanowić mogło ciekawe prawdziwie studjum dla historyka. O ile zaś z pamięci i tradycji na Szląsku o tem przechowanej wnosić można, to pewna część jej dała się zniemczyć, bo i niektóre nazwiska tamtejszych wielkich właścicieli wskazują jeszcze na pochodzenie polskie. Wszak klucz Bielski należy po dziś dzień do księcia Sułkowskiego, znanego z głośnego procesu rozwodowego. W przeważnej zaś części szlachta ztąd wyniosła się, widocznie ustępując naciskowi kapitałów niemieckich. Dużo jej tam zapewne nie było, bo tam na Szląsku przechowała się jeszcze jedna osobliwość, a mianowicie to, że całe „Księstwo Cieszyńskie" stanowi wielkie *feudum*, które cesarz, jako król czeski rozdaje. Otóż listem lennym z dnia 10. lipca 1858 nadał cesarz księstwo Cieszyńskie jako lenno arcyksięciu Albrechtowi. Otóż obszar tego lenna jest tak rozległy, że po za niem mało już tylko może być posiadaczy ziemskich. Z ważniejszych wymieniamy: hrabia Henryk Larisch-Mönnich, marszałek krajowy; Filip hr. St. Genois; Emanuel baron Spens-Boden; br. Jan Nep. Wilczek; baron Beess, Aleksander Zopser, Jan Folwarczny — dodawszy do nich ks. biskupa Koppa, który tam jako biskup wrocławski ma rozległe dobra — wyliczyliśmy prawie wszystkich.

Pamiętają starsi ludzie, że byli tam dawniej Lubomirscy, Komorowscy i inni, ale dzisiaj wszelki ślad o tem zaginął. Czy kiedy wrócą? Mała nadzieja, ale przecie znaleźliby się jeszcze tacy, którzyby mogli na te kresy zachodnie zwrócić uwagę.

Jedno z pism szląskich przyniosło niedawno wiadomość, że któryś z książąt Lubomirskich jeździł w Opawskie traktować o kupno większego majątku, i słusznie dodaje: czemuż aż tam? czyż nie lepiej w stronach, gdzie polski dwór byłby prawdziwą i pożądaną podporą polskiej ludności, gnębionej naciskiem germanizmu.

My za tem pismem odezwalibyśmy się do wszystkich, którym na to środki pozwalają, aby oczy swoje na zachód zwrócili — i pamiętali, że dwór polski na Szląsku ma prawdziwą misję i byłby tam od ludności jak zbawca i pocieszyciel powitany.

Jest to sprawa ważna i godna uwagi, a obywatelstwo dałoby największy dowód swej żywotności, gdyby zamożni kapitały swe tam zwrócili, gdzie i gospodarstwo więcej rentowne, a przytem misja tak wzniosła, dająca sposobność do przekonania świata, że szlachta jak ongi, tak i dzisiaj jest najsilniejszym narodowym czynnikiem.

Alarm z okazji synodu.

Lwów d. 26. września.

W przeddzień otwarcia synodu powitało go *Diło* artykułem, w którem między innemi, kłamstwem i przekręcaniem zjadliwie uderzyło na Polaków. *Hal. Ruś* wystąpiła na powitanie synodu z artykułem poświęconym wyłącznie Polakom, w którym kłamstwo i przewrotność prawdziwego „byczka" rosyjskiego wywijały. Jużto oba poczciwe obozy galicyjsko-ruskie zawsze uderzają na Polaków, gdy coś dla narodu ruskiego czynić trzeba, a właśnie ci ichmościowie pracować nie chcą; hajże wtedy na Polaków, *ut aliquid fecisse videatur!*

Na jutrznię synodu wyprawiły tedy oba obozy ruskie, o ile w tych dziennikach są reprezentowane, świetną hetakombę z Polaków, aż nosy z rozkoszy zadrżały Jowiszom ruskim i russkim. Ale coś przecie czynić się musi, przynajmniej o tyle, aby się wydawało, iż się coś czyni. A więc i *Diło* i *Hal. Ruś* zatrąbiły i zadzwoniły i wrzasnęły równocześnie i jednogłośnie na alarm!

Co właściwie zaszło już tak straszliwego na synodzie — nie wiemy. *Diło* powiada, że zaprzysiężono przebieg synodu zachować w tajemnicy, że jednakowoż mimo tej przysięgi *Hal. Ruś* umiała donieść, że na posiedzeniu z dnia 24. b. m. księża Nehrebecki i Maliniak głos zabierali, „wykazując nadzieję, iż Rzym i biskupi nie zechcą przeprowadzić na synodzie coś takiego, coby się sprzeciwiało bulom papiezkim, poręczającym nietykalność naszych obrządków cerkiewnych".

Diło dodaje arcydowcipnie, że szanując ślubowanie tajemnicy, nie chce nawet pytać znajomych swoich, zasiadających w synodzie, co się dzieje; i pisze:

„Jednakowoż, o ile trudno zamaskować i ukryć uczucia, to każdy, kto miał sposobność widzieć się wczoraj (d. 24. bm.) z uczestnikami synodu, nie mógł wyczytać z ich twarzy pogodnego zadowolenia, przeciwnie, wyczytał jakieś zaniepokojenie. Można się tedy domyślać, że w przedłożeniach, jakie w ostatniej chwili rozdano, napotkali coś takiego, co ich zastanowiło... Nie wiemy, co to mianowicie być może przyczyną zaniepokojenia członków synodu — ale jeśli nasze spostrzeżenia i wnioski nas nie mylą i w samej rzeczy istnieją jakowe przyczyny, mogące zaniepokoić uczestników synodu, to mamy sobie za święty obowiązek, zachęcić przedstawicieli naszego kościoła, aby z całej siły przekonania obstawali za prawami i właściwościami naszego obrządku i kościoła. Całe duchowieństwo, które oni reprezentują, i cały naród galicyjsko-ruski nie mogą nawet przypuszczać, iżby synod niniejszy mógł przynieść cobądź z prawami i właściwościami naszego obrządku i kościoła sprzecznego!"

Czy ma *Diło* słuszność ze swemi czarnemi myślami — nie umiemy powiedzieć. Ale znamy *Diło* i jego towarzyszkę do wielu rzeczy, *Hal. Ruś*: najpierw hajże na Polaków! — potem hajże na siebie samych! — dalej przyczepka do rządu austrjackiego, lament, że Rusini biedni, a wkońcu stereotypowa apelacja do „Awstrijskoho Monarcha". Tymczasem sprawa się zakwasi, zabagni, zaprzepaści — i naród ruski znowu otrzymał plewy z trucizną. Ale prowodyry „powinność swoją — spełnili!" I znowu hajże na Polaków i t. d. bez końca w kółko!...

Hal. Ruś natomiast w artykule „Szturm na ostatnią warownię" wcale nie krytykuje tego, co już zaszło na synodzie. Owszem powiada, że otrzymała z prowincji, od Kałusza, a więc przed posiedzeniami synodu, jakiś artykuł taki straszny, że obawiała się ogłosić go w całości, aby go nie skonfiskowano. Ogłasza więc tylko cząstkę z tych straszliwości. Ta cząstka powiada tedy: „Na synod zwołani zostali patrjoci ze wszystkich stron prowincji, z partji starszej i młodszej, a wszystkim tym patrjotom wiadome nasze obecne położenie straszne, **prawie bez ratunku**, któreby synod mógł uczynić jeszcze straszniejszem wobec tego, że kościół nasz był i jest ostatnią naszą warownią. **Kapitulować**, nie próbując wcale obrony, byłoby dla nas grzechem!"

Jeszcze się ptak nie ukazał, jeszcze głosu nie wydał, a już wie jegomość od Kałusza, że to będzie sroka. I sam kończy swoje wywody tem: „Powiecie, bracia, żem pesymista. Daj Boże, aby tak było, i ja sam tego pragnę, ale *facta loquuntur*, że nie."... Naturalnie, że fakta, które „przemawiają", jegomość od Kałusza w swoim kałamarzu schował, aby... tam urosły.

Jegomość od Kałusza stawia atoli wnioski. A mianowicie odzywa się, jak *Hal. Ruś* donosi, „do patrjotów synodalnych, aby w czasie od narad synodalnych wolnym, zebrali się pospołu ze świeckimi „djejatielami" i ułożyli plan dalszej obrony, i przytem obmyśleli środki, jakby nadal postępować, aby **ocalić** świętości kościelno-narodowe. Należy więc na takiem zebraniu ułożyć gruntowny **memorjał** i wydrukować go w języku francuzkim w **Paryżu** a w niemieckim w **Lipsku**. Memorjał ten, jakkolwiek nie ulży

---

3

Czarny Bóg.

Powieść współczesna z życia nihilistów

przez autora „Pożary i zgliszcza".

(Ciąg dalszy).

— Czy tu jest ten pan? — spytał, bilet podając.

Sewer go porwał i przeczytał.

— To ja sam! Czego? — spytał żywo.

— Chwała Bogu! Na trzeciej kwaterze znalazłem, mogłem szukać do setnej! To jenerał przybyły onegdaj, prosi pana do siebie.

— Co za jenerał?

— Z Petersburga przyjechał. Zajął trzy salony. Bogaty pan! Prosił, aby pan, nie zważając na godzinę, zaraz przyszedł.

— Awantury arabskie! Słyszycie, koledzy!

— Ano, może to dola! — uśmiechnął się Swida.

— Idź! — rzekł Gregor.

Sewer raz jeszcze na bilet spojrzał, wreszcie ręką machnął, palto na ramiona tylko narzucił i wyszedł za posługaczem.

Pozostali ruszyli ramionami.

— Ot i jeden już ubył! — bezmyślnie zamruczał Maksymów, sprzątając resztki uczty.

Gregor począł chodzić po pokoju, Swida usiadł i zapatrzył się w próżnię. Myślał, a raczej marzył, bo po chwili z cicha śpiewać począł:

Orły lecą, gwiazdy świecą,
Kraj w niewoli — ty daleko,
A wokoło łzy.

Tak się w swych wspomnieniach pogrążył, że nie spostrzegł, jak się drzwi znowu rozwarły, ale tym razem nikt nie wszedł, tylko wsunęła się dłoń czarna, mała, ręka wyrostka, rzuciła na ziemię papier zmięty i znikła. Nawet Maksymow tego epizodu nie dojrzał. Gregor widział, nic nie rzekł, nieznacznie papier podniósł, i do lampy z nim podszedł. Były na nim tylko dwa wyrazy i cyfra „Ulica Górna 11." Przewrócił na drugą stronę, znowu jeden wyraz i dwie oderwane litery: „Zaraz — Z. W." Nieznacznie student papier nad lampą potrzymał, i na dłoni spalił, proch pozostały starł i rzucił. Potem do Maksymowa przystąpił.

— Pójdę! rzekł. Jeśli jutro mnie nie będzie, powiedz im, że wyjechałem ze Stefką, jeśli za tydzień nie wrócę, to i nie szukaj między żywemi, i cicho siedź!

— Gregor, to i ja z tobą!

— Mówię — zostań — słyszałeś.

— O Gregor! To czarny Bóg!

— Mówię — milcz! słyszałeś!

Maksymow jak robak na ziemi się zwinął i stęknął głucho. Nieznacznie Gregor się ubrał i wyszedł. Swida zamyślony wciąż śpiewał,

---

II.

Werbunek.

Górna ulica była jednym z najgorszych zaułków padołu. Dom oznaczony numerem 11. drewniany, niski, posiadał od frontu trzy sklepy: szynk, pełen społecznych szumowin, nędzną norę tandeciarza i kramik z tytoniem, oświetlony kopcącą lampą, brudny, zabłocony, wstrętny. Gregor zawahał się chwilę, gdzie iść, wreszcie pchnął furtkę bramy, wiodącą do ciemnych wilgotnych sieni. Oprócz wrzasku pijanych w szynkowni, i pisku ryusztokowych szczurów, nic się nie odzywało w głębi tego ponurego domostwa. Dotykając ścian Gregor napotkał drzwi i na chybił trafił zastukał do nich.

Po dość długiej przerwie, zajęczał klucz. Na progu stanął mężczyzna wysoki, w czerwonej, jedwabnej koszuli, wyglądającej z pod narzuconego niedbale surduta. Światło świecy drżące od przeciągu padało nierówno na twarz jego bladą, pokrytą szwami po ospie, szpetną, ostrą, z wyrazem owej martwoty i obojętności, jaką chłop pokrywa wszelkie namiętności i wrażenia. Policzki miał mimo chudości, potężnie rozwinięte, oczy zielone, małe, schowane głęboko pod wydatnem, niskiem czołem, usta wąskie, posępnie zaciśnięte, w prawem ręku coś dzierżył, kryjąc pod koszulą. Był to jeden z tych ludzi ślepo posłusznych, jak żelazo wytrwałych, zaciętych, zimnych, niczem niebłaganych. Spojrzał z podełba na gościa, prawicę wyjął z pod koszuli, rewolwer błysnął i wnet zniknął w kieszeni, a on spytał przez zęby.

— Gotów ty?

— Gotów!

Oczy kacapa błysły radością, usunął się, i za Gregorem drzwi zaryglował.

Stali w małej izdebce o trzech drzwiach, zawalonej łachmanami tandeciarza, bo stanowiła komórkę przytykającą do sklepu. U stolika, na którym tlała groszowa łojówka, wetknięta w szparę desek, stał mężczyzna średniego wieku, szczupły, wyniosły, o ruchach człowieka wyższych sfer, choć miał na sobie kożuch wyrobnika, pod nim perkalową różową koszulę, i buty koszlawe na nogach. Mało co widać było jego twarzy — szary łachman miał na jednem oku, a zarost bujny łączył się ze zdziczałemi włosami. Zauważył Gregor, że w lewem uchu nosił prosty srebrny kolczyk, a na skroni bliznę miał bardzo świeżą.

Stał oparty o stół, i ostre oczy wpił w twarz nowicjusza, zazierając do dna myśli.

— Oto człowiek! rzekł kacap w jedwabnej koszuli i cofnął się w głąb.

— Dużo mi mówił o tobie Nikita Siemionow rzekł starszy, wierzę ledwie w połowie, ale i tego dosyć!

— Ja co siebie lepiej znam niż Nikita — nie powiem nic! odparł student zimno.

— Gotoweś z nami iść?

— Dokąd? Cele bywają różne.

— Do swobody i woli. Do boju z tyraństwem, władzą nieprawną, ohydą całej ludzkości. Do wolnej myśli, wolnej ziemi, nowego porządku i praw! Rozumiesz, że ty, jako mścić musimy miliony, jako odwet brać za wszystkie upodlenia.

— Jestem z wami!

— A wiesz, jak do tego światła iść nam trzeba? **Krwią**, zdradą, skrytobójstwem. Nie apostołem będziesz, ale mordercą, i będziesz zwierzem tropionem przez psy, będziesz codzień o krok od śmierci aż ją weźmiesz może na szubienicy, a malkontentów miliony cię nie obronią, bośmy pionierzy zaledwie.

— To wiem, i gotowem!

— A wiesz ty, że z chwilą obecną targasz wszystkie człowiecze uczucia i obowiązki. Nikt ci pozostać nie powinien, ktoby ci mógł wolę osłabić: ani rodzina, ani druh, ani kochanka. Jednostką będziesz, jednej idei poddaną duszą, ciałem, siłą, myślą — wszystkiem. Każą ci podpalać, judzić brata na brata, ojca na syna, burzyć ustawy najpotężniejsze, może ci każą umrzeć za drugiego, potrzebniejszego nam, — każą truć, dusić, kłamać, krzywoprzysięgać, kraść, przekupywać. Musisz być posłusznym bez drgnienia, — albo się zabić. Pamiętaj!

— Dla tego dnia co przyjdzie, takim będę! — wymówił Gregor ponuro.

Podniósł głowę i patrzał na mówiącego. Oczy jego stalowe migotały czarnemi błyski.

— A wieszże ty jeszcze, że rozkazywać ci może będzie podpalacz, złodziej, wyrzutek społeczeństwa, z mętów, dno same!

— Dla tego dnia co przyjdzie — niech mi rozkazuje!

— A jeśli zdradzisz, zabije cię jak psa parszywego ten sam, tu obecny, Nikita.

(C. d. n.)

nam w naszem dzisiejszem położeniu, ale koniec końców zaznajomi szerszą publiczność w Europie z naszem teraźniejszem położeniem, które zgotowali nam „liberalni" nasi „braci", nad których losem w swoim czasie Francuzi i cały Zachód łzy a nawet krew przelewali".

A więc znowu hajże na Polaków! — znowu gadać, lamentować, a samym nic nie robić! Autor od Kałusza jest zresztą tak ciemny, iż nie widzi, że owi „Francuzi i cały Zachód" dzisiaj ani krwi ani nawet łez nad losem Polaków nie przelewają. I to dobrze, bo za to Polacy pracują, o ile mogą. Owi Francuzi i ów Zachód przeszli narazie nad Polakami nawet do „porządku dziennego" — a coby z owym memorjałem ruskim uczynili, to niechaj sobie jegomość od Kałusza w duszy dośpiewa... Ciekawa zresztą rzecz, że on w zupełności pomija ową wspomnianą powyżej apelację — i do zagranicy apeluje.

Jegomość od Kałusza nawołuje dalej do pogodzenia się między moskalofilami i narodowcami, bo przecie „przedmiotu do borby nie ma nawet na okaz". A mianowicie pozwolić nawzajem, aby sobie każdy pisał jakim chce językiem ruskim — radzi jegomość od Kałusza „O tych i podobnych sprawach powinniby nasi patrjoci, z okazji synodu, pomówić i postawić jakowe uchwały pozytywne — inaczej zginiemy, nieochronnie zginiemy, to zginiemy wraz z „nową erą", ze wszystkiemi Romanczukami, Barwińskimi i *tutti quanti*, zginiemy bez apelacji".

W dopisku od siebie redakcja *Hal. Rusi* zgadza się na wszystkie poglądy jegomości od Kałusza, ale wątpi, aby jego nadzieje się ziściły — „albowiem protektorowie „nowej ery" zawczasu się postarają o to, aby do pogodzenia stronnictw nie przyszło. Wszakci toć był cel urządzenia zeszłym roku „nowej ery" i będzie ona znaczenie dziła popierać i protekcję dopóty, aż zniweczy takowych „starych", a dokażawszy tego, sama też przez się zginie".

KRONIKA.

Lwów dnia 26. września 1891 r.

Zapiski osobiste. Przybyli do Lwowa delegat namiestnictwa w Krakowie, p. Krzeczkowski i dyrektor krakowskiej policji dr. Korotkiewicz.

Prezydentem czesko-słowiańskiej wystawy w Pradze, projektowanej na r. 1893, wybrany został Jan hr. Harrach.

Prof. Władysław Wszelaczyński, powróciwszy z pogrzebu brata, obejmuje swoje czynności w konserwatorjum i rozpoczyna naukę prywatną w domu z d. 1 października b. r.

Popisowe strzelanie p. Ignacego Drexlera odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę 27 bm. Przy tej sposobności wydział Towarzystwa strzeleckiego przypomina ponownie p. t. członkom o wieczornicach piątkowych, zapraszając do udziału w nich najliczniejszego udziału.

Zaręczyny. W Drohobyczu odbyły się w ubiegłym tygodniu zaręczyny panny Marji Apfel, z p. dr. praw Arturem Ostermannem ze Stanisławowa.

Śluby: Dnia 29 bm. odbędzie się w kościele św. Mikołaja o godz. 7 wieczór ślub panny Kamili Czyżewicz, córki urzędnika dyrekcji kolei państwowych, z p. dr. Wincentym Wieniawa Chmielewskim, kandydatem adwokatury we Lwowie.

W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się dzisiaj dnia 26. b. m. o godzinie 8. wieczór ślub panny Marji Jeszczyńskiej z p. Aleks. Geltritzem, właścicielem zakładu introligatorskiego.

W tych dniach odbył się w Czarny pod Sędziszowem ślub p. Eugenji Kokorowiczówny, córki Józefa i Stanisławy z Pomiankowskich, kierownika szkoły w Czarny, z p. Robertem Bergerem, nauczycielem z Ropczyc.

Izydor Kopernicki, doktor medycyny, prof. antropologji, członek czynny akademii umiejętności i wielu towarzystw uczonych, autor wielkiej liczby pism naukowych, zmarł d. 24. bm. wieczorem w Krakowie. Był to jeden z tych uczonych polskich, których imię jest znane także zagranicą. Śp. Kopernicki urodził się w roku 1825 w Czyżówce na Ukrainie. Szkoły odbywał w Kijowie i w Winnicy. W r. 1849 otrzymał stopień doktora medycyny na uniwersytecie kijowskim, poczem jako stypendysta rządowy, przez 8 lat odbywać musiał służbę rządową. Za zasługi w zawodzie lekarskim, położone w czasie wojny krymskiej, otrzymał wysokie odznaczenia, ordery św. Anny i św. Stanisława. Następnie był prosektorem anatomii na uniwersytecie kijowskim. W r. 1863, podawszy się do dymisji, udał się w Kaliskie, dla niesienia pomocy lekarskiej i chirurgicznej rannym w powstaniu rodakom, później jeździł do Paryża w celach naukowych i do Serbii. Wezwany do Bukaresztu, zajął się tam organizacją przyszłego wydziału lekarskiego tamże, a preparaty te zjednały mu znów order rumuński i liczne nagrody na wystawach. Od r. 1871 osiadł w Krakowie; jeszcze raz poddał się egzaminom i otrzymał stopień doktora medycyny na uniwersytecie Jagiellońskim. Od r. 1878 był docentem, a od r. 1886 profesorem nadzw. antropologji. Liczne prace antropologiczne Kopernickiego zjednały mu szerokie uznanie w kołach uczonych w kraju i za granicą. Był on członkiem rozlicznych towarzystw antropologicznych za granicą. członkiem wszystkich prawie towarzystw lekarskich krajowych, tak w Galicji, jak w Warszawie i Wilnie, dalej w Wiedniu i Czasławiu. W r. 1887 został powołany do akademii umiejętności w Krakowie, gdzie zajmował się porządkowaniem i uzupełnianiem bogatych zbiorów antropologicznych, które sam zebrał i akademii darował. Niepodobna wyliczyć ogromnej liczby prac jego naukowych lekarskich i antropologicznych, ogłaszanych w rozmaitych językach. Zmarły powszechnie szanowanym i kochanym był dla wielkich przymiotów serca i umysłu, oraz gorącej miłości ojczyzny. Szczególna przyjaźń łączyła go z śp. Kolbergiem. Z materjałów pozostawionych przez śp. Kolberga, wydał Kopernicki nowy tom „Chełmskie", lecz nie miał oglądać już ukończonej książki. Przeniesienie zwłok zmarłego profesora do krypty ks. Pijarów odbyło się wczoraj rano. Z powodu śmierci śp. Kopernickiego powiewają w Krakowie chorągwie żałobne z uniwersytetu i akademii.

Otrzymujemy list następujący: Szanowna redakcjo! *Amicus Cato, amicus Plato — sed magis amica veritas.* Czyli mówiąc po polsku: „miły nam Wiedeń, miła nam Praga, lecz najmilszą Warszawa". W odpowiedzi więc na wezwanie szanownej redakcji umieszczone w nr. 228 z 22. bm. dotyczące „urządzenia zbiorowej wycieczki z Krakowa i Lwowa dla zwiedzenia nowego teatru warszawskiego", mam zaszczyt oświadczyć iż wierząc najmocniej w zupełne powodzenie projektowanej wycieczki, upraszam w imieniu mojem tudzież bliższej i dalszej mej rodziny, niniejszem w imieniu gajżystwa, z którem już się porozumiałem, o poczynienie odpowiednich kroków w celu urzeczywistnienia tak znakomitego projektu, który dla społeczeństwa naszego mieć będzie tę doniosłość, iż zmieni bezmyślną i zupełnie zbędną manię zwiedzania Berlinów, Drezdnów i Zurichów na znacznie korzystniejszą a niestety zaniedbaną podróż do Warszawy, Wilna, Kijowa niepomijając Częstochowy. Z szacunkiem dr. *Henryk Jasieński.* Zarzysze 24. września 1891.

Na wycieczkę myśliwską do Anatolii w Azji Małej wyjechali w tych dniach pp.: H. M. Brzostowski, Karol Jaźwiński, Wiktor Skibniewski i Ludwik Grvó.

Influenza pojawiła się w Krakowie. Zapadło już na nią kilka osób.

Egzamin oficerski jednorocznych ochotników, służących w 10. i 11. pułku artylerji ukończył się w dniu 20. bm. Do egzaminu zgłosiło się 27 kandydatów, to jest 25 zwyczajnych a 2 eksternistów, zdało zaś 25, a mianowicie pp. Ande ka, Ausschauer, Burzyński, Chądzyński, Cichocki, Flis, Hirschfeld, Kokoszyński, Kopernicki, Link, Matkowski, Michalski, Messer, Niewiadomski, Nosowicz, Nycz, Orłowicz, Peroś, Potworowski, Schmidt, Styber, Warchałowski, Wonsch Emil, Wonsch Karol i Zagórski. Dwóch uznano za nieuzdolnionych. Komisja egzaminacyjna składała się z pp. pułkownika Hegera jako przewodniczącego, mjr. Pericica i Marescha, kapitanów Madejskiego i Kramholza. Wczoraj zaś ukończył się rozpoczęty d. 18. bm. egzamin jednorocznych ochotników służących w 11. dywizji piechoty. Komisji egzaminacyjnej przewodniczył jenerał-major Wentzel, komendant 21. brygady, prócz tego wchodzili w jej skład pp. pułkownik Metzger (30 pp.) major jeneralnego sztabu Keltsch, major Neumann (30 pp.) kapitanowie Reinbauer (30 pp.) i Gąsiorowski (80 pp.). Jako egzaminatorowie fungowali profesorowie pp. kapitan Kraus, (80 pp.) porucznicy Czerny i Reymann, (30 pp.) Korny, (80 pp.) i podporucznik Budiner (80 pp.) Do egzaminu zasiadło 39 jednorocznych ochotników z 30 i 80 pp. Egzamin wypadł z zupełnem zadowoleniem, a jako objaw dodatni musimy zaznaczyć, że pozwolono posługiwać się przy odpowiedziach językiem polskim i to w znacznej wale mierze. Z 39 w ogóle tylko sześciu musiało się poddać egzaminowi praktycznemu, który inni na podstawie świadectw komendantów kompanii, zostali od tego egzaminu uwolnieni. Wynik egzaminu zostanie ogłoszony jutro rano. Egzamina w dywizji 30. rozpoczęły się dziś. Przewodniczy pułkownik 95 pp. p. Giunio.

7. ruskiego synodu. Cały dzień onegdajszy poświęcony był przygotowaniom do pierwszego jawnego posiedzenia. Po południu wszystkie trzy komisje ukonstytuowały się i rozpoczęły obrady nad przedłożonemi im sprawami. Wspólne posiedzenie członków wszystkich trzech komisji odbędzie się jutro w niedzielę o godzinie 9 rano w cerkwi św. Jura. Gdyby komisje nie zdążyły przez pokończyć swe prace, to drugie jawne posiedzenie odbędzie się we czwartek dnia 1. października b. r., a ostatnie trzecie jawne posiedzenie w niedzielę d. 11. października br. — Komisji, jak to już donosiliśmy jest trzy: liturgiczna, dyscyplinarna i naukowa. Przewodniczącym pierwszej komisji został ks. biskup Pelesz, zastępcami przewodniczącego ks. kanonicy i radca Pietruszewicz i Benedykt Łityński; przewodniczącym drugiej komisji ks. biskup Kuiłowski, a zastępcami: kanonicy Andrzej Bielecki i Miron Podoliński; przewodniczącym trzeciej komisji ks. prałat Michał Ilnicki, archiprezbiter konsystorza metropolitalnego, zastępcami ks. prałat Damazian Litwinowicz i ks. kanonik Jan Wojtowicz. Każda z tych trzech komisji składa się z 20 członków (oprócz przewodniczącego i zastępców), z 3 doktorów teologji i kanonistów, z 3 notarjuszów i 2 sekretarzy.

(d) **Otwarcie wystawy pszczelniczo-ogrodniczej** w ogrodzie botanicznym odbyło się dziś rano o godzinie 11. w obecności prezydenta miasta p. Mochnackiego, delegata Tow. gospodarskiego p. Wybranowskiego, deleg. tow. leśnego p. Strzeleckiego, pp. prof. Radziszewskiego i Ciesielskiego, radcy magistratu Hobgarskiego i nielicznie zebranej publiczności. Aktu otwarcia dokonał prezes Towarzystwa p. Dembowski, zaznaczając w swojej przemowie, że wystawa obecna jest owocem solidarnej pracy złączonych towarzystw pszczelniczego i ogrodniczego, które dawniej nie idąc wspólnym torem, nawzajem sobie tylko przeszkadzały. Nadmienił również, że wystawa byłaby wypadła o wiele świetniej, gdyby nie chłody i słoty tegoroczne, tyle niesprzyjające roślinom i pszczołom. Nastąpiło zwidzenie wystawy. W pierwszej części znajdujemy kilkadziesiąt uli rozmaitej konstrukcji jakoteż przyrządy pszczelnicze i maszyny służące do wydobywania miodu z plastrów. Część ta w ogóle, nie imponuje bynajmniej ani okazałością, ani liczbą lub oryginalnością okazów. O wiele korzystniejsze wrażenie robi dział drugi. W dwóch obszernych pawilonach nagromadzili wystawcy masę prawdziwie wspaniałych okazów kwiatów pokojowych i ogrodowych, jarzyn, owoców, nasion, jako też narzędzi ogrodniczych. Znalazły tu także przytułek flaszki miodu i przeróżnych owocówek, również miód przaśny i w plastrach. Szczególniej okazy pp. Klimowiczów, Riedla, hr. Brunickiego, ks. Adama Sapiehy, Hilicha, zakładów drohowyzkiego i tarnowskiego, powszechne budzą zainteresowanie. Szczegółowy opis będziemy mogli podać dopiero we wtorek, albowiem nie wszyscy jeszcze wystawcy zdołali nadesłać swoje produkty.

Fakultet medyczny na uniwersytecie lwowskim, ma być otwarty, jak wiadomo, w roku 1897. W tych dniach przedłożył rząd Wydziałowi krajowemu deklarację w sprawie zobowiązania się kraju do budowy dwóch klinik dla wykładów praktycznych i zakładu dla położnic, zastosowanego do wymogów fakultetu medycznego. Do budowy tej zobowiązał się rząd ze swej strony przyczynić się sumą 150.000 zł., płatną w trzech ratach. Pierwszą ratę ma wypłacić rząd przy rozpoczęciu budowy. Wydział krajowy z zastrzeżeniem zezwolenia sejmu, podpisał tę deklarację, poczyniwszy niektóre zmiany, które rząd ze swej strony przez referenta swego akceptował.

Ankieta, zwołana przez Wydział krajowy, celem omówienia sprawy budowy zakładu dla położnic we Lwowie, odbyła we środę, posiedzenie pod przewodnictwem dra Hoszarda. W skład ankiety wchodzili pomiędzy innymi: Profesor dr. Adam Czyżewicz, profesor dr. Mars, doktorowie: Opolski, Merunowicz, Ziembicki, Schramm, Merczyński i dr. Bobrzyński, jako referent tej sprawy w namiestnictwie. Dr. Czyżewicz i dr. Mars premawiali ze stanowiska nauki i doświadczenia za systemem pawilonowym, tak, iż zakład dla położnic mieściłby się w trzech oddzielnych budynkach. Ankieta uznała to zdanie w zasadzie jako słuszne, licząc się jednak z warunkami gruntu i funduszów, orzekła, że na system pawilonowy na razie nie ma miejsca. Nadto i tę okoliczność brano pod rozwagę, że system pawilonowy zwiększyłby koszta budowy o 70 tysięcy. Uchwaliwszy tę zasadę, wybrała ankieta komitet ściślejszy, który ma opracować szkice i plany; do komitetu tego wybrano: prof dr. Czyżewicza, dr. Merunowicza, p. Janowskiego i radcę budownictwa Braunseisa i dr. Sawickiego.

Pomnik dla Aleksandra hr. Fredry. Stuletnia rocznica urodzin Aleksandra hr. Fredry przypada w dzień 20 czerwca 1893. Otóż wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie, pragnąc odpowiednio uczcić zasługi tego wielkiego pisarza, uchwalił na posiedzeniu 23 bm. zająć się urządzeniem uroczystego obchodu tej rocznicy i postawieniem pomnika Fredry we Lwowie. W tym celu wybrał komisję, składającą się z pp. Wilczyńskiego, hr. Skarbka, Bobina, Styki i Wolańskiego, która już na najbliższem posiedzeniu wydziału przedłoży program całej akcji, chodzi bowiem o to, aby proponowany pomnik mógł być w setną rocznicę odsłonięty.

Pożar. Wczoraj wieczorem został Lwów zaalarmowany ogromną łuną która pojawiła się w północno-zachodniej stronie miasta. Na pierwszy sygnał wyruszyła straż pożarna, wróciła jednak wkrótce, paliła się bowiem wieś Grzybowice małe, leżąca poza rejonem straży. Pożar, jak się dowiadujemy, zniszczył ośm chałup.

Ujęcie szpiegów. Ze Strassburga donoszą, że na wałach fortecznych aresztowano tamże dwóch szpiegów, udających ajentów wina. Przybyli z Bazylei.

Jadowite kobiety. Angielski *The Lancet* opowiada, iż u starożytnych indusów istniały t. zw. jadowite kobiety. Od młodu one przywykały do trucizn, lecz za to pocałunki ich, uścisk ręki, jedna kropla śliny były śmiertelnemi. Obowiązkiem tych trucicielek było przedostawać do obozu wrogów i tam czynić spustoszenia.

Wskutek nieostrożnej jazdy przejechał wczoraj nieznany woźnica, przechodzącą ulicą Kaźmierzowską 9-letnią dziewczynkę Freidę Ehrenpreis. Dziewczynę odwieziono do domu rodziców — woźnica zaś umknął.

Oszustwo. Do kapitana L. F. przyszła wczoraj jakaś jejmość. Przedstawiwszy mu się jako krewna, prosiła go o pożyczkę 15 zł., którą potrzebuje na otwarcie sklepiku z bułkami. Dobroduszny p. F. utwierdzony dokładną znajomością stosunków jego rodzinnych w przekonaniu, iż ma z krewną do czynienia dał jej żądane pieniądze, z któremi owa pani natychmiast odeszła. Po chwili jednakże wzbudziło się w nim jakieś podejrzenie co do tego pokrewieństwa, udał się przeto do wspomnianego przez oszustkę piekarza, od którego wrzekomo miała pobierać pieczywo i tutaj dopiero dowiedział się, iż został sprytnie oszukany.

Ogień pokojowy powstał wczoraj po południu w mieszkaniu dozorcy domu przy ul. Kopernika l. 5, a to wskutek nieuważnie na bieliznę rzuconego palącego się papierosa. Ogień ugasili sami domownicy.

Nagłą śmiercią zmarło wczoraj na rękach Małanki Skoneckiej 8-miesięczne dziecko Rozalii Żolińskiej w drodze z Łozin do Lwowa. Dziecko przedtem już było chore, a Słonecka niosła je do matki.

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj w Tustaniu pod Haliczem. Właściciel tej majętności, p. Marceli Kęplicz, żołnierz z roku 1831, człowiek niezwykle zacny i szanowny, wyszedłszy wczoraj do gospodarstwa i pragnąc przypatrzeć się robotom przy maszynie młócącej pszonicę, wszedł na dwupiętrowy zasiek nieopatrzony barjerą. Tam doznał nagle zawrotu głowy i spadł na dół. Ciężko potłuczonego zaniesiono natychmiast do domu i wezwano pomocy lekarza, dr. Konarzewskiego; pomimo wszelkich jednak starań, nie udało się utrzymać przy życiu chorego 77-letniego starca, który też w półtora godziny skończył życie.

Chrzanów d. 23. września. (Kor. *Gaz. Nar.)* Dnia 22. bm. pobłogosławiony został w tutejszym kościele parafialnym, związek małżeński między panną Jadwigą Sołtykiewiczówną, córką poborcy podatkowego a p. Jakóbem Zachem, inżynierem kolei arcyks. Ferdynanda. Młodej parze udzielił błogosławieństwa wuj p. młodego ks. Kitrys, kanonik i były poseł do Rady państwa ze Szczurowy. W pięknie przybranej świątyni zgromadziła się nader licznie publiczność miejscowa i okoliczna, aby w ten sposób dać wyraz szczerej sympatji, jaką sobie p. Sołtykiewicz zjednał u publiczności swojem prawdziwie obywatelskiem postępowaniem.

Towarzystwo polskie „Kościuszko" w Bremie urządza dnia 3. października w lokalu „Concordia" zabawę i zaprasza na nią wszystkich Polaków znajdujących się w Bremie, i tejże okolicy. Po zaproszenia należy się zgłaszać do sekretarza p. Eugeniusza Karge, Falkenstrasse 15.

Z bruku. Znalezioną w ul. Kurkowej kartę zastawniczą banku ormiańskiego l. 9470 można odebrać w inspekcji policji.

Aresztowano wczoraj dwóch włóczęgów Piotra Koszczyńskiego i Jana Pressa, z których ostatni wyciągnąwszy scyzoryk, chciał się nim bronić. Policjantowi jednakże udało się go rozbroić.

Za pobicie Michaliny Głowackiej oddano do aresztów policyjnych Liwczyca i Hautriga.

Z warstatu majstra ślusarskiego J. W. przy ul. Krętej l. 5 skradli wczoraj nieznani sprawcy 12 witrychów.

Zmarli we Lwowie: Walentyna z Trojanowskich Horoszkiewiczowa, w 73 r. życia; Rafalina z Michalczewskich Jankowska, żona leśniczego fundacji hr. Skarbka w 33 r. życia; Leon Adalbert Antoni, w 39 r. życia.

Anna z Wiśniewskich Bętkowska, wdowa po doktorze medycyny i pośle na sejm krajowy i do Rady państwa, przeżywszy lat 71 zmarła w Krakowie dnia 24 bm.

Aleksander Junosza Dąbrowski, były długoletni urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, urodzony w r. 1816 w Warszawie, zmarł tamże w wieku lat 75.

Moszyńska Honorata, żona kontrolora podatkowego w Humniskach zmarła w 54 r. życia.

W Warszawie zmarł Aleksander Szumowski, znany pedagog i archeolog. Zmarły ogłaszał liczne prace w *Przeglądzie archeologicznym* i w *Bibliotece warszawskiej*. Przed kilku laty objął kierunek wydawniczy *Przeglądu pedagogicznego*, a w komitecie redakcyjnym *Wielkiej encyklopedji ilustrowanej* objął redakcję działu geograficznego.

Z dnia.

Wspomnienie.

Walą się dęby sędziwe...

Upada czcigodna gałęź jedna za drugą... widzimy to wszyscy... lękamy się jednak zapytać: jakie to nowe będą konary?...

Smutno i ponuro ozwał się wczoraj dzwon kościelny około południa... Obwieszczał zgon!... Bogu oddała sprawiedliwego ducha Walentyna z Trojanowskich Horoszkiewiczowa.

Nigdy jej nie zapomnę tej szanownej matrony; postać jej. czyny, słowa, rady, świętemi zawsze mi będą tak jak świętą będzie po wiek pamięć. tradycja matki polskiej.

Zrodzona w ziemi srogiej niewoli, kajdan przyciężkich urastała Walentyna na cichą bohaterkę. Zadanie chwili objęła od razu... Maluczkich, lud, oświecać było potrzeba. Więc w r. 1844 poczęła wydawać w Warszawie czasopismo p. t. *Zorza*.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa była jej wzorem. Pojęły się te piękne duchy nad dziatwą, nad dziewictwem polskiem zwieszone... Cześć im!

Za mężem idzie niewiasta. Delikatną, wątłą lecz waleczną dłoń oddała Walentyna Julianowi, który jest typem obywatela. Przeniosła się do Galicji, tej fatalnej krainy apatji i na wszystko zobojętnienia...

Nie zrozumiana bez słuchaczy, uderzyła w struny cichej lutni. I brzmiał jej głos w *Pierwiosnku*, w *Jutrzence*, w *Nowinach*. Jedną tylko znała nutę: najpodnioślejszą! Kraj, Bóg, matka, rodzina — czy nie dość na akord potężny, najpotężniejszy?

Kształciła możny ród Sapiehów — otworzyła we Lwowie pensjonat, gdzie uszlachetniała całe pokolenie niewiast polskich.

Niezbłagana i niedocieczona w wyrokach swoich Opatrzność nie szczędziła jej krzyżów... Co Pan dał, znosiła wszystko z pokorą, uległością. Nie szemrała, nie złorzeczyła nigdy! Po każdym nowym ciosie, po dolegliwości każdej, z wiarą i modlitwą szła naprzód, gdyż, jak się rzekło, cel tylko jeden miała przed oczyma, dążenie jedno, jedno pożądanie...

Jutro prowadzić ją będziemy do mogiły, jedynego miejsca, gdzie swobodnie spoczywa dusza polska...

Niedzielny dzień nęcić was będzie uciech i przygód mnóstwem... Ona, wam, matki i córy polskie dała życie całe... Poświęćcie jej godzinę, za trumną jej pójdźcie!

Na cmentarz! *tc.*

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny:** Dziś w sobotę „Faust" opera w 5 aktach Gounoda. Występ gościnny p. Aleksandra Myszugi i występ panny M. Pawlików primadonny opery lwowskiej i pp. Henryka Zegarkowskiego i Teodora Borkowskiego. — W niedzielę po południu „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 obrazach Wł. Anczyca. — Wieczorem „Kurjer Cara" widowisko ze śpiewami i tańcami w dziesięciu obrazach Adolfa Walewskiego. — W poniedziałek na dochód Kornela Starzewskiego, przedstawienie składane.

— **Nowości literackie** podawane przez księgarnię, skład nut i ekspedycję czasopism W. Hoscheka i Spółki we Lwowie, plac Marjacki l. 10: Abgar-Sołtan, „Klub nietoperzy". Powieść 2 tomy. 2 zł. 50 ct. Bagiński, „Życie kobiety. Listy o hygienie kobiecego organizmu". Wydanie drugie. 84 ct. „Co w wieku 50, o wieku 19. mówić będą" przez Anonima, spolszczył Adam Nowicki. 1 zł. 40 ct. Czerneda, „Szkice." Nowele 1 zł. 68 ct. Esteja, „Mój testament. Mea W sorcu garbuska „ 2 zł 10 ct. Esteja, „Za oceanem", Powieść. 1 zł 68 ct. Gliński, „Honor". Sztuka, temat. teza, etyka, krytyka. 84 ct. Meynart, „Głupota mody". Odczyt. 42 ct. Michelet, „Miłość". Przekład z francuskiego. 2 zł. 10 ct. Ostoja, „Powieści prawdziwe." „Nowele". 2 zł. 10 ct. Rojan, „Tymko Medier". Powieść współczesna 2 złr., Semkowicz, „Walka z monarchią 1188 do 1294." Ustęp z dziejów piastowskich 60 ct

Wielka myśl Guścia

„Wielka myśl" nie chadza obecnie piechotą. Wyjątkowo tylko zapala ona swą wspaniałą lampę w mózgu człowieka. Szczęśliwy ten, komu się uda chwycić ją za połę.

Mego kuzyna Guścia spotkało to szczęście całkiem przypadkowo.

Siedzieliśmy przy herbacie, skromnej herbacie, przeznaczonej ku spłukaniu jeszcze skromniejszej „mięszaninki". Ktoś z obecnych odświeżył pewną djablo starą anegdotę. Znacie ją niezawodnie. Ta anegdota twierdzi, że gdyby za czasów Chrystusa wniesiono do kasy oszczędności jednego centa, byłby on za dni naszych urósł do olbrzymiej sumy reńskich, do sumy podobno aż o dziewięciu zerach.

Co prawda, pierwszym uczniom Chrystusa, zaprzątniętym wyłącznie troską o duszę, nie przyszedł na myśl ów świetny dla przyszłych pokoleń interes; nie było także za ich czasów kas oszczędności; z wymienionej więc sumy fruktyfikować możemy jedynie jej imponujące — zera.

Guścio słuchając anegdotki, rzucił się nagle na krześle, potarł czoło, pogłaskał płową, przystrzyżoną brodę i z roziskrzonemi oczyma szepnął znacząco:

— Mam wielką myśl!

Uwierzyłem na słowo, a przeświadczenie, że tuż pod moim bokiem raz przecie urodziła się myśl wielka, przejęło mnie głębokim dla niej szacunkiem. Schyliłem czoło. Guścio zaś prawił:

— Jeżeli miljardy rodzą się tak łatwo z centa, to o ileż łatwiej spłodziłby je gulden! Wiesz co? Ja poświęcę guldena i ty guldena poświęć; na tyle stać nas jeszcze. Sumę tę złóżmy do kasy oszczędności i przekażmy następcom naszym w testamencie, by kapitał podnieśli najstarsi z rodów dopiero wówczas, gdy mój gulden i twój gulden urosną, dajmy na to, do wysokości 10 miliardów.

Czuję niezaprzeczony pociąg do sceptycyzmu. Myśl uznałem jako istotnie wielką, bo na miliardy dybiącą, czy jednak będzie ją można urzeczywistnić? Nasunęło mi się na poczekaniu kilka wątpliwości. Guścio odparł je z oburzeniem. Przecięcie gordyjskiego węzła przeszkód, było dlań igraszką, dziełem jednej chwili. Jeśli kasa oszczędności zatrzymuje wkładki tylko do pewnej oznaczonej miary, to kapitał można następnie depozytom sądowym powierzyć, gdzie w najpewniejszych papierach ulokowany, wzrastać będzie spokojnie, jak fiołek w cieniu krzewów.

Ekonomiczne znaczenie przesyłki pracy.

III.

Widzimy z tego, że iloczyn napięcia i natężenia daje ową pracę mechaniczną, jaką prąd o takim natężeniu co sekundę wykonać zdoła skoro napięcie elektryczności jest dane. Jeżeli iloczyn woltów i amperów podzielimy przez 9·81, natenczas iloraz otrzymany, przedstawia ilość meterkilogramów produkowanych przez prąd galwaniczny co sekundę. Ponieważ pracę mechaniczną, wynoszącą 75 meterkilogramów na sekundę, nazwano pracą konia (siłą konia) więc dzieląc ów iloczyn przez 9·81×75=736, otrzymujemy pracę prądu galwaniczego (pracę elektryczną) mierzoną w siłach konia.

Prąd o natężeniu 6 amper i napięciu 3 woltów wyda przeto pracę równającą się pr . konia, bo iloczyn amper i woltów wynosi 7. . Taką samą pracę wyda prąd o natężeniu 73 amper i napięciu 6 woltów, bo i w tym wypadku wynosi iloczyn amper i woltów 736. Prąd o natężeniu jednej ampery i napięciu 736 woltów, lub prąd o natężeniu 736 amper i napięciu jednej wolty, pracować będzie również siłą konia, bo i w tym razie iloczyn amper i woltów wynosi 736.

Jeżeli więc wiedzieć chcemy jaką pracę wydać może co sekundę prąd galwaniczny, którego natężenie (ilość amper) i napięcie (ilość woltów) znamy, to nie potrzeba nic więcej, jak tylko iloczyn amper i woltów podzielić przez 736, a otrzymana liczba da nam bezpośrednio pracę wyrażoną w siłach konia.

Prąd, którego natężenie wynosi 10 amper, napięcie zaś 368 woltów wyda przeto co sekundę pracę pięciu koni, gdyż iloczyn woltów i amper tj. liczba 3680, jest pięć razy większą niż 736.

Nie zawsze jednak dowolnie dobierać można natężenie lub napięcie, gdyż najczęściej stosunek w którym te dwa czynniki stoją do siebie jest danym. Gdyby n p. stosunek napięcia do natężenia wynosił 3, ich iloczyn zaś 300, to wiedzianoby, że wynosi natężenie prądu 10 amper, napięcie zaś 30 woltów.

Stosunek napięcia do natężenia nazwano **oporem**, a jednostka oporu otrzymała miano **omady**. Jeżeli więc stosunek napięcia do natężenia wynosił 3. to mówimy, że opór przewodu elektrycznego wynosi 3 omady. Żelazny drut mający 4 milimetry grubości, a (a więc drut zwykle używany w telegrafie), sprawia, gdy ma 100 metrów długości, że stosunek napięcia do natężenia wyniesie jednostkę, mówimy w takim razie, że opór takiego drutu wynosi jedne omadę, kilometer drutu telegraficznego stawia więc przepływowi elektryczności 10 omad oporu. Tyleż samo oporu stawia prądowi stos galwaniczny konstrukcji Meidingera. Lampa żarowa ma 100 omad, ciało ludzkie kilka tysięcy omad itp.

Doświadczenie uczy, że gdy prąd płynie przez drut, każda omada jego oporu trawi na sekundę tyle pracy (mierzonej w siłach konia) ile się otrzymuje dzieląc kwadrat natężenia prądu (mierzonego w amperach) przez liczbę 736. Gdyby natężenie prądu, płynącego przez taki drut, wynosiło 27·13 amper, natenczas strata pracy w przewodzie, równałaby się pracy konia, bo kwadrat liczby 27·13 wynosi 736, a liczba ta podzielona przez 736 daje 1. Gdyby opór drutu przewodowego wynosił 2 omady (gdyby drut używany w telegrafie miał 200 metrów grubości), natenczas traconoby w takim przewodzie co sekundę pracę dwóch koni. skoroby w obwodzie płynął prąd o natężeniu 27·13 amper. Ponieważ opór kilometra takiego drutu wynosi 10 omad, więc przeprowadzając prąd o natężeniu 27·13 amper przez taki drut, traci się co sekundę pracę 10 koni.

Gdyby na cele przemysłu potrzebowano w danem miejscu tyle pracy mechanicznej ile wydają 100 koni, a pracę taką sprowadzać chciano przez żelazny drut używany w telegrafie, z odległości 10 kilometrów, to strata pracy wynosiłaby w takim przewodzie, co sekundę 100 koni, a więc właśnie tyle, ile mamy sprowadzać. Chcąc więc uzyskać na miejscu dokąd pracę sprowadzamy 100 koni, wydać trzeba na miejscu z którego ją sprowadzamy 200 koni. Dzielność urządzenia elektrycznego wynosiłaby więc 50%.

Gdyby zaś do tej samej przesyłki użyto dwa razy grubszego drutu, a więc żelaznego drutu o grubości 8 milimetrów, toby rzecz się zmieniła na korzyść przesyłki bardzo znacznie, bo opór dwa razy grubszego drutu nie spada do połowy ale do $\frac{1}{4}$ pierwotnej wartości, wynosi przeto zamiast 100 już tylko 25 omad, skutkiem czego i strata pracy spadłaby do wartości 25 koni. W stacji nadawczej wystarczyłoby wtedy 125 koni, aby uzyskać w stacji odbiorczej 100 koni. Dzielność urządzenia wzrosłaby w takim razie do 80%.

Gdyby w miejsce drutu żelaznego o grubości 8 milimetrów, użyto do przesyłki pracy, również grubego drutu wyrobionego z miedzi, natenczas straconoby w przewodzie już tylko jednę ósmą dawniejszej pracy, a więc mało więcej jak 3 konie, a to z tego powodu, że miedź przeprowadza elektryczność 8 razy lepiej od żelaza. Do uzyskania 100 koni w stacji odbiorczej, potrzeba w takim razie wydać w stacji nadawczej już tylko 103 koni, skutkiem czego dzielność zakładu wzrosłaby do wysokości 97%.

Przesyłając pracę po grubej lince, można przeto uzyskać dzielność zakładu dowolnie wielką, bo wszakżeż niczego więcej nie potrzeba, jak tylko zwiększać grubość linki tak długo, aż się nie otrzyma szukanej dzielności.

Z przyrostem dzielności urządzenia zwiększają się jednak koszta przesyłki, gdyż linka 2 razy grubsza, ważąc 4 razy tyle będzie 4 razy droższą, a okoliczność ta łatwo sprawić może, że zakład przestanie się opłacać, albowiem czynsze od kapitału zakładowego pochłaniać mogą łatwo dochody z przesyłki.

Chcąc przesyłkę urządzić odpowiednio, trzeba przeto wybrać linkę taką, aby amortyzacja kapitału wydanego na jej zakupno, wraz z kosztami rocznie utraconej pracy tworzyła kwotę możliwie najmniejszą.

Gdyby amortyzacja kapitału zakładowego wzrastała z grubością linki w tym samym stosunku, w jakim z nią maleją koszta straconej pracy, toby suma tych dwóch kwot zawsze była równie wielką, czy się posługujemy grubszą lub cieńszą linką, co znaczy, że koszta przesyłki nie zależałyby wcale od grubości linki. Ponieważ jednak amortyzacja kapitału wzrasta w innym stosunku z grubością linki, w jakim się obniżają roczne koszta straconej pracy, więc istnieć może pewna grubość, dla której suma tych dwóch kwot będzie najmniejszą.

Jeżeli np. praca konia kosztuje w miejscu, w którem z niej korzystamy, a więc tam, gdzie jej używamy na cele przemysłu, 5 centów na godzinę, a pracujemy dziennie po dziesięć godzin, to praca taka kosztować będzie 306 zł. rocznie, jeżeli w roku liczymy 300 dni roboczych.

Zamiast ustawiać w miejscu przemysłu maszynę parową, której praca rocznie kosztuje 306 zł., można o kilometer dalej ustawić u wodospadu tam będącego turbinę i pracę jej przesyłać po drucie na miejsce, gdzie z niej mamy pożytek.

Ponieważ praca spadającej wody jest tańszą od pracy pary. gdyż za wodę płacimy mało, podczas gdy węgiel spalany na ruszcie maszyny parowej kosztuje dużo, więc przesyłka pracy będzie korzystną, jeżeli praca turbiny sprowadzona na miejsce. mniej będzie kosztować niż praca maszyny parowej.

Rozchodzi się jeno o obliczenie kosztów sprowadzonej pracy.

Gostkowski.

(C. d. n.)

— A pomyśl — mówił, rozpalając się coraz bardziej — jaką wdzięczność uczują dla nas owi najstarsi w rodzie, którym pewnego pięknego poranku ni ztąd ni zowąd wręczy władza całą pakę banknotów. Wstaw się tylko w ich położenie. Gdyby np. ciebie spotkało coś podobnego...

Ba, gdyby... Rezygnuję już z miliardów; mały milionik wystarczyłby mi najzupełniej. Posuwam się w skromności mych wymagań jeszcze dalej; przystałbym na pół, na ćwierć miliona, nawet na jego ósmą cząstkę — mniej już przecie wymagać niepodobna.

Wolałbym, zaprawdę, korzystać raczej z owoców, niż stać się ziarnem dobroczynności tak niepospolitej, ale skoro żadnemu z przodków nie przyszło nic podobnego na myśl, z chęcią mizernym guldenem wa. założę fundament pod niezmierne bogactwa moich potomków w wieku XL. Kto zresztą wiedzieć może, komu dostaną się owe miliardy. Wszak wedle zapewnień pewnej szkoły mistyków, człowiek kilkakrotnie odwiedza ziemię, zstępuje na nią perjodycznie w coraz nowej postaci, któż więc zgadnie, czy los tak nie zrządzi, że najstarszym mej rodziny w wieku XL. ja sam nie będę i że ze złożonego dziś guldena sam miliardów nie zagarnę do kieszeni? Szczerze mówię: nic nie miałbym przeciw temu.

W świetle tych różnorodnych myśli wydał mi się projekt Guścia wspaniałym, zachwycającym, może nawet korzystnym dla nas samych. Trzeba go tylko wprowadzić w wykonanie. Nazajutrz w południe wybierzemy się do kasy oszczędności Tam złożymy po guldenie, z tą niezłomną wiarą, iż jako biblijne ziarno gorczyczne rozrośnie się on potężnie. Następnie, kiedyś przy sposobności, spiszemy testament, obwarowując swą wolę mnóstwem zastrzeżeń i warunków, aby broń Boże nie pokusił się który z przyszłych potomków o przedwczesne wyjęcie kapitału, w chwili np., gdy on przedstawiać będzie dopiero marne miliony...

Guścio skaptował mnie zupełnie dla swej wielkiej myśli.

Udając się do snu, miałem całą głowę nabitą cyframi o szeregu zer długim i promiennym jak ogon komety.

Wyobraźnia starała się przeniknąć przyszłość i przedstawić losy śmiałego przedsięwzięcia. Widziałem najbliższych naszych następców z uśmiechem wspominających o „niedorzecznym pomyśle“ ojców, którzy chcieli wziąć swe potomstwo tak tanim sposobem — na fundusz. Czy nie woleliby lepiej, przekazać dzieciom po kilkanaście tysięcy, zamiast rozciągać łatwe dobrodziejstwo na bajecznie długie wieki? Skromny gulden rósł jednak, zrazu powoli, potem szybciej, coraz szybciej, zupełnie jak ławina. Po kilku wiekach przedstawiał już ponętną sumkę. W rodzie utrzymywała się stale tradycja o istnieniu rozpłodka miliardów. Co roku najstarszemu z familji, która istniała już tylko w bocznych swych i coraz dalej od głównego pnia odbiegających gałęziach, składała administracja depozytowa rachunek ze stanu kapitału. Rachunek ten wprawiał odbiorcę zawsze we wściekłość; na papierze widział coraz większe bajońskie sumy, a tknąć ich nie mógł, choć zdałyby mu się niezawodnie. Testament dziwaczny, mimo najlepszych intencyj, stworzył ca e pokolenie Tantalów, którzy wzrastali i ginęli w biedzie z fatamorganą olbrzymiego majątku przed oczyma.

Brakowało jeszcze krągło dziesięciu wieków do chwili przez „warjacki testament“ wskazanej. Złorzeczono więc fundatorowi i przeklinano jego pamięć, jego nieludzkie zastrzeżenia, jego szczególną wreszcie i łeę *fixe*, która podyktowała mu tak daleki termin dla podjęcia kapitału. Przekleństwa rosły razem ze spadkiem, ale do pewnego tylko czasu. Dlaczegóż później cichły, umilkły nawet zupełnie? Rzecz bardzo prosta. Oto forma ustroju społecznego zmieniła się do niepoznania: ludzkość podniosła walkę przeciw sztucznemu panowaniu mamony i żywiła słuszną nadzieję, iż temu złotemu cielcowi podetnie nogi. Najstarsi rodów powołanych do dziedziczenia wzruszali odtąd ironicznie ramionami na widok rachunków depozytowych. Pieniądz stale tracił atrakcyjną siłę; dziś, jutro będzie musiał zupełnie postradać.

W tem miejscu sen mój przybrał dziwnie zawiłe kształty. Zdarzenia przesuwały się z błyskawiczną szybkością, pozostawiając tylko ogólne wrażenie czegoś niezwykle groźnego. Brnąłem przez powódź kataklizmów okropnych, wstrząsających, zabójczych... Nakoniec wir szalony zwolniał, znikł i ujrzałem się u wejścia — ogromnego falansteru.

Kilku poważnych mężów, snać zwierzchników władzy, niosło olbrzymią skrzynię. Zwrócili się z nią do człowieka, który nie spostrzegł nawet w pierwszej chwili, zaciekle heblując tarcicę.

— Obywatelu rzekł jeden z przybyszów — dopełniając woli testatora z r. 1891, przynosimy ci jako najstarszemu w rodzie owe sumy, które urosły ze złożonego wówczas guldena. Czy nie ofiarowałbyś ich dla państwowego muzeum archeologii? Tytułem wynagrodzenia otrzymasz w zamian — dwa korce pszenicy.

— Aż dwa korce! — zawołał uradowany robotnik — Ależ najchętniej! Cóż mi przyjdzie po tych szmacianych obrazkach?

Tak! Banknoty na sumę 10 miliardów z radością odstąpił ów przez 21 wieków przygotowywany spadkobierca za dwa korce pszenicy!

Łatwo to zrozumieć, gdy się uwzględni, że już w wieku XXXIX. zszedł pieniądz do rzędu mytów.

. . . .

Nazajutrz w południe, jak było umówione, wstąpiłem po Guścia do biura.

— Pójdziemy zrobić fundację? — spytałem go z uśmiechem.

— Naturalnie, odparł zbierając się, naturalnie!

Widziałem jednak, że „wielka myśl“ musiała i w jego oczach trochę — zmaleć, bo zdradzał pewne zawstydzenie

Gdyśmy się znaleźli na ulicy, począł szeroko podnosić najprzód dodatnie strony swego pomysłu, w końcu jednak dodał, że istotnie nie brak i pewnych szkopułów.

— Może wstąpimy na wódeczkę, zaproponował, omówimy sprawę szczegółowiej.

Czy dośpiewać historję „wielkiej myśli“ Guścia do końca?

Dwa guldeny, z których urość miały miliardy dla naszych potomków w wieku XL., utonęły wraz z kilkoma innemi szalenie prędko na dnie lampki wina.

— Bardzo słusznie, perorował Guścio, bardzo słusznie! Mają nas późne pokolenia przeklinać i oddać w końcu taką masę pieniędzy za garść pszenicy, to lepiej, że nic nie dostaną. Szkoda tylko projektu — bo wiesz, wiesz, jak rzadko dziś spotkać się można z prawdziwie wielką myślą.

St. Rossowski.

Dział ekonomiczny.

— **Targ zbożowy**. Lwów dnia 26 września. Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów: Pszenica gotowa 10.— do 10.50, nowa —.— do —.—, żyto gotowe 8.50 do 9.25, nowe —.— do —.—, owies obroczny 7.— do 7.20, nowy 6.50 do 6.80, jęczmień nowy 6.50 do 7.50, rzepak nowy 13.— do 14.—, groch 6.— do 8.50, wyka 5.— do 5.50, bobik —.— do —.—, hreczka —.— do —.—, kukurudza 6.25 do 6.75, chmiel za 56 kgl. 40.— do 55.—, koniczyna czerwona 45.— do 50.—, koniczyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacje kolei gotowy 19.— do 19.25, na termina 16.50 do 17.—.

Podaż silniejsza z powodu jednak braku popytu ruch nieznaczny a ceny więcej nominalne.

Bank rolniczy we Lwowie poleca do siewu pszenicę banatkę oryginalną i krajowej produkcji, „donkę“ bardzo plenną (14 cetn. metr. z 1 cetn) oraz wszelkie odmiany pszenicy i żyta jakoto montańskie, trzcinowe, szampańskie itd., oraz wszelkie nasiona.

Owies obroczny sprzedaje w każdej ilości po najtańszych cenach tak w magazynie swym obok dworca kolei Karola Ludwika jakoteż i w mieście (ul. Karola Ludwika l. 1.)

Bank rolniczy przyjmuje również zamówienia na sztuczne nawozy, maszyny rolnicze i płachty, w najlepszej jakości i po najtańszych cenach.

Bank rolniczy sprzedaje mączkę kościaną superfosfatu (17% kwasu siarkowego i 1% azotu) po cenie 8.20 zł za 100 kilo z workiem loco Lwów w mniejszych partjach, w całych wagonach znacznie taniej.

— **Wiedeń** d. 26. września. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Pszenica na jesień 10.57, żyto na jesień 9.95, na wiosnę r. 1892 11.—.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie Podhajeckiej otrzymujemy w ostatniej chwili następującą korespondencję: „Dnia 1. października odbędzie się w Rohatynie walne zgromadzenie oddziału rohatyńskiego Towarzystwa gospodarskiego, które na pierwszym punkcie obrad podniesie sprawę wydzierżawienia dóbr Podhajce pp. Lilienfeldom. Sprawa ta żywo dotknęła jednostki i ogół, dlatego zjazd zapewne będzie liczny“. W dalszej części korespondencji pisze autor: „Gdyby podobne wypadki sprzedawania i wydzierżawiania dóbr wrogim żywiołom zawsze stawiane były pod pręgierz publiczny, ileż zyskałaby na tem sprawa nasza, rujnowana na wszystkie sposoby. Tu naprawdę dadzą się zastosować te słowa: „Panowie przestańcie! bo się źle bawicie, wam idzie o igraszkę, nam idzie o życie!“

W kołach niemieckich w Pradze panuje niezadowolenie z powodu, że Taaffe nie przybył do Pragi, przezco podróż cesarza traci wiele na znaczeniu politycznem. Utarczki Czechów z Niemcami trwały jeszcze wczoraj z powodu dekoracji tryumfalnego łuku gremium kupieckiego. Niemcy nie chcieli dopuścić czeskich chorągwi, dopiero namiestnik poskromił uroszczenia niemieckie.

W akademiach wojskowych ma być zaprowadzoną nauka o konstytucji. Odnośny podręcznik niemiecki i węgierski składają już w drukarni państwowej.

Nowella o ulgach podatkowych dla najniższych kategoryj będzie przedłożoną radzie państwa w najbliższej sesji, jako osobna ustawa, ale będąca zarazem częścią całej przygotowanej reformy podatków stałych.

Polak Michał Passowicz, który w zeszłą sobotę wieczorem na bulwarze *des Italiens* w Paryżu przywitał w. ks. Aleksego okrzykiem *Vive la Pologne monsieur!* oddany został pod obserwację psychiatryczną profesorowi Mottet, ponieważ jest przypuszczenie, że cierpi na pomięszanie zmysłów. (?)

Policja paryzka skonfiskowała plakaty reklamowe nowo wydanej książki „*La guerre des Montagnes*“, przedstawiającej walkę żołnierzy francuskich i rosyjskich z niemieckimi, austrjackimi i włoskimi.

Z Berlina donoszą: Carska rodzina przybyła tu wczoraj rano pospiesznym pociągiem, zabawiła dwie godziny, poczem pojechała dalej do Warszawy. Car był w ubraniu cywilnem. Na peronie zjawił się książę Fryderyk Leopold pruski z żoną. Car wypił herbatę podaną przez pruskich strzelców przybocznych.

Domy bankowe Mendelsohna i Warschauera biorą udział w subskrypcji pożyczki rosyjskiej za pozwoleniem Capriviego. Przyjmowanie rosyjskich papierów wartościowych w zastaw przez Bank państwowy ma być znowu dozwolone.

Times mniema, że postępowanie Rosji w sprawie terytorjum Małego Pamiru będzie przedmiotem przedstawień dyplomatycznych u rządu rosyjskiego, ponieważ terytorjum Małego Pamiru niewątpliwie nie leży w rosyjskiej sferze interesów.

Rząd rosyjski wydał Towarzystwu kolei południowych polecenie, aby tej jeszcze jesieni przystąpiło do budowy kolei żelaznej z Rudni (pierwszej stacji za Radziwiłłowem) do Krzemieńca.

Rzymski *Secolo* donosi, że papież obok Watykanu urządzi wielki zakład przemysłowy dla kilku tysięcy robotników celem praktycznego wykazania, jak robotników traktować należy.

Z kompetentnej strony serbskiej zaprzeczają pogłosce, jakoby nałożono sekwestr na majątek i pensję rejenta Belimarkowicza.

Okólnik Porty w sprawie dardanelskiej, jak z Wiednia donoszą, nie został wysłany do wszystkich dyplomatycznych reprezentantów Turcji za granicą; otrzymali go tylko ambasadorowie (tj. reprezentanci przy wielkich mocarstwach). Tekst jego zakomunikowany już został gabinetowi wiedeńskiemu.

Cesarz w Pradze.

(Korespondencja „Gaz. Nar.“)

Praga d. 24. września.

Starożytna stolica Czech, Praga przystroiła się ślicznie na sobotnie święto. Zwłaszcza ulice prowadzące z dworca kolei do Hradczynu, któremi cesarz będzie przejeżdżać, wyglądają wspaniale. Co kilka kroków wbito wzdłuż trotuarów wysokie maszty, oplecione zielenią i wstęgami. Szczyty masztów połączono sznurami, z których zwieszają się emblema korony i herby państwowe, krajowe i miejskie.

W ulicy Hybernera wystawiono wspaniałą bramę tryumfalną. Środek jej zdobi ślicznie wykonana korona czeska, otoczona herbami cesarza i kraju. Motto cesarskie *Viribus unitis* jaśnieje nad bramą. Boczne słupy bramy noszą biusty pary cesarskiej.

U wstępu na Graben zbudowano piękne, olbrzymie pilony, na których umieszczono złocone popiersie cesarskie wśród wieńców laurowych. Na placu Wacława wznoszą się dwa pyszne obeliski, 18 metrów wysokie, ozdobione festonami i chorągwiami. Ulica Owocowa poprostu przytłoczoną jest masą zieleni, chorągwi i festonów. Zdala widzialne ruiny mostu Karola zamieniono w olbrzymie bukiety kwiatów egzotycznych.

Na Małej Stronie zbudowano drugą bramę tryumfalną, złożoną z dwóch połączonych obelisków i ozdobioną dekoracjami tapicerskiemi. Ratusz na Starem Mieście przystrojony jest tak samo jak w r. 1880, a mianowicie temi samemi malowidłami Maixnera. Naprzeciw ratusza w loży kościoła błyszczy 5 prześlicznych transparentów, przedstawiających królów: Przemysława, Ottokara II., Karola IV., Jerzego z Podiebradu i Rudolfa II.

Z publicznych gmachów najwspanialej wygląda Muzeum narodowe. Na sobotni wieczór przygotowuje się przepyszna iluminacja. Z niecierpliwością czekają Prażanie dnia uroczystego.

(Telegramy *Gaz. Nar.*).

Praga d. 26. września. Od wczesnego ranka niezwykły ruch w całem mieście. Od godz. 6 rano droga prowadząca do dworca państwowego, przepełniona publicznością. Cały dworzec niknie pod tysiącem chorągwi o barwach cesarskich, państwowych i narodowych, pod mnóstwem zieleni festonów, girland i wieńców. Przechód z peronu do głównego wyjścia zamieniono w gajik egzotycznych krzewów. Przybycia cesarza oczekiwali o godz. w pół do 7 wszyscy dostojnicy, tak ze sfer rządowych, jak kościelnych, autonomicznych, miejskich i wojskowych. Mundury wszystkich rodzajów, fiolety, fraki, mięszały się w jednym zbitym tłumie Skoro tylko pociąg o godz. 7 stanął i cesarz z łaskawym uśmiechem wyszedł z wagonu, jeden olbrzymi okrzyk „Slava“ serdeczny i przeciągły wzniósł się z pośród zbitego tłumu.

Przed dworcem tymczasem zebrani w niezliczonej liczbie prażanie oczekiwali z gorączkową niecierpliwością pojawienia się swego króla. Na placu przed dworcem na lewo stanęła straż obywatelska, na prawo zaś członkowie rady miejskiej, urzędnicy państwowi w uniformach, deputowani zamiejskich władz rządowych i autonomicznych, czeska akademia i duchowni wszystkich wyznań.

Wreszcie w bramie, całej w kwiatach, ukazał się cesarz i w tej samej chwili entuzjastyczne okrzyki wybiegły z tysięcy i tysięcy piersi. Gorąco witali mieszkańcy Pragi monarchę. Cesarzowi towarzyszą ministrowie hr. Falkenhayn i hr. Schönborn.

Od dworca ustawił się szpaler straży obywatelskiej ulicami Hybernera, obok wieży prochowej Grabenem, ulicę Owocową, Ferdynanda do mostu Franciszka, a ztąd przez Małą Stronę aż do zamku na Hradczynie. Do straży obywatelskiej należą członkowie prawie wszystkich stowarzyszeń pragskich.

Wszystkie te ulice, któremi cesarz przejeżdżał strojne słupami i pilotami ubranemi w zieleń i chorągwie; domy dekorowane dywanami, festonami, flagami, mnóstwo napisów powitalnych. Niektóre domy wzbudzają podziw wspaniałą swą dekoracją. Ulice przepełnione publicznością odświętnie przybraną; mimo tego spokój nigdzie nie zakłócony.

Wreszcie ruszył powóz wiozący cesarza w ulicę Hybernera. Przez drogę zebrana publiczność wznosiła nieustanne okrzyki. Na wylocie ulicy Hybernera stanęła wspaniała brama tryumfalna strojna herbami miasta. Tu zgromadzili się na prawo: pragska resursa, „Jednota Pražskych obcanu“, „Pražsky klub“, „Ustredni Matice skolska“, „Umelecka Besede“, „Bažak“, „Jednota pravnicka“, „Narodni družstwo vydavatelské“; na lewo zaś stanęli przedstawiciele wszystkich kół naukowych, literackich, dziennikarskich i nauczycielskich.

Poczem ruszył cesarz wśród ustawionego szpaleru na zamek w Hradczynie, witany wszędzie gorącemi okrzykami tłumnie zebranej publiczności. Na zamek przybył cesarz o godz. 8.

Praga dnia 26. września. O godzinie 9. udzielał cesarz posłuchań w sali niemieckiej. Pomiędzy innymi przyjmował cesarz arcyksiężniczkę Małgorzatę, kardynała Schönborna z kapitułą, deputację szlachty czeskiej, korpus oficerski, marszałka Lobkowicza, radę miejską z burmistrzem Solcem na czele, namiestnika i wielu naczelników władz rządowych i autonomicznych.

Praga d. 26. września. Około południa na placu wystawowym poczęła zbierać się publiczność, wyczekująca przybycia cesarza. Wystawcy zgromadzili się w pałacu przemysłowym. Oprócz tych, wstęp na wystawę mieli tylko zaproszeni goście. Ci wszyscy ustawili się około pałacu przemysłowego aż do pawilonu cesarskiego, w ten sposób, że między głównym wchodem a cesarskim pawilonem pozostała wolna przestrzeń. Członkowie komitetu wystawowego i funkcjonarjusze stanęli półkolem przed głównym portalem pałacu przemysłowego. Od głównego wejścia do tegoż pałacu czeskie korporacje przemysłowe utworzyły szpaler.

Skoro tylko ukazał się z daleka powóz cesarski, odezwały się fanfary i dzwony. Po godzinie 1. wkroczył cesarz główną bramą i w tejże chwili muzyka przygłuszana entuzjastycznemi okrzykami publiczności, zaintonowała hymn cesarski. Przed portalem pałacu wystawowego prezydjum komitetu wystawowego z hr. Karolem Kinskym, prezydentem wystawy, powitało cesarza. Cesarz odpowiedział nader życzliwie na powitanie i wpisał swe imię w księgę pamiątkową. Następnie rozpoczął cesarz zwiedzać wystawę szczegółowo, oprowadzany przez hr. Maksa Zedtwitz.

Praga d. 26. września. Dosłowna odpowiedź cesarza na powitalne przemówienie burmistrza Pragi, Scholca, opiewa: (po niemiecku) „Z radością przyjmuję, wjeżdżając do stolicy mego ukochanego królestwa Czech, objawy wierności i posłuszeństwa, które wypowiedziałeś tu pan w imieniu ludności. Daję panu za to moje cesarskie podziękowanie. Dobrobyt tego pięknego i bogato od natury wyposażonego kraju i jego mieszkańców, jest zawsze przedmiotem moich ojcowskich trosk. (po czesku): To też z zajęciem śledzę usiłowania, które mają na celu rozwój i piękno tej królewskiej stolicy i żywię nadzieję, że wystawa, która przyczyniła się bardzo do rozbudzenia tutaj ruchu i życia, przyniesie tak krajowi jak i miastu trwały pożytek. Niech stuwieżowa Praga (Hundertthürmiges Prag) będzie po wsze czasy szczęśliwą i kwitnącą ojczyzną dla jej mieszkańców“. Odpowiedź tę przyjęto hucznemi krzykami „Slava!“

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 26. września. *Wiener. Ztg.* donosi: Cesarz pismem odręcznem do hr. Taaffego zwołał Radę państwa na 8. października.

Ten sam dziennik ogłasza ustawę o prowadzeniu ruchu na kolei Albrechta przez państwo i o ewentualnem wykupnie tej kolei, tudzież ustawę o wykonywaniu jurysdykcji konsularnej.

Wiedeń d. 26. września. Tutejsze urzędowe dzienniki poświęciły rozwlekłe artykuły wstępne podróży cesarskiej do Pragi i twierdzą, że odwiedziny te wywrą łagodzący wpływ na naprężone narodowe stosunki w Czechach.

Wiedeń dnia 26. września Patent cesarski, zwołujący Radę państwa, będzie zapewne jutro w *Wiener Ztg.* ogłoszony. W artykule o mowie Masaryka podnosi *Nowa Presse*, że dążeniem realistów czeskich (którzy odłączyli się byli od staroczechów i przystąpili do młodoczechów) jest, zdobyć sobie ster stronnictwa młodoczeskiego i narodu. Jest to stronnictwo przyszłości i dyskusja z niem jest już dlatego łatwiejsza, że ono na gruncie realnych stosunków stoi.

Budapeszt d. 26. września. Wczorajsza narada ministerjalna zajmowała się ułożeniem programu prac sejmowych.

Petersburg dnia 26. września. Pod przewodnictwem Wittego, szefa departamentu kolei żelaznych w ministerstwie robót publicznych, odbył się wiec delegatów kolei żelaznych, na którym rozprawiane nad jak naj szybszym transportem wojska ku granicom. Rząd dał kilku administracjom kolejowym naganę z powodu, że jeszcze nie przeprowadziły najkrótszego połączenia pociągów od jednego końca państwa do drugiego.

Paryż dnia 26. września. Carnot otrzymał od króla szwedzkiego order Serafiński. (Ks. Eugeniusz szwedzki otrzymał był poprzód wielką wstęgę Legii honorowej). W Annecy (w Sabaudji) a nawet w Mantui (w górnych Włoszech) spadły śniegi.

Berlin dnia 26. września. Sprawa porozumienia się rządu pruskiego z Watykanem względem obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, jest według *Voss. Ztg.* ciągle jeszcze otwartą, wszelako bardzo być może, iż rząd prędzej czy później zgodzi się pod pewnemi premisami na zamianowanie popieranego przez Watykan Polaka.

Ulgi w przymusie paszportowym, które dopiero od października miały wejść w życie, są już obecnie zastosowywane.

Berlin dnia 26. września. *Kreuzztg.* otrzymała z Konstantynopola ze strony kompetentnej zapewnienia, że wszystko, co pewne dzienniki angielskie donosiły o powstaniu w Jemenie, jest wymysłem. Beduini nie wtargnęli nigdzie, cholera w Hedżas od miesiąca ustała. Taksamo zmyślone są doniesienia o wyrzynaniu chrześcian przez Kurdów i o powstaniu na Krecie.

Berlin d. 26 września. Cesarz przesłał królowej rejentce hiszpańskiej 20.000 franków na powodzian wraz z listem serdecznym.

Hamburg d. 26. września. *Hamb. Korresp.* wykazuje, że nowa rosyjsko-turecka konwencja w sprawie Dardanellów niewątpliwie daje mocarstwom gwarancyjnym prawo do interpelowania, jeżeli to za właściwe uznają.

Petersburg dnia 26. września. Zakazano tu sprzedaży pojedyńczych numerów dziennika *Mosk. Wied.* Według *Gazety giełdowej* projekt wniosku w sprawie emisji 3-procentowej pożyczki w kwocie 500 milionów rubli, został wczoraj podpisany przez reprezentantów rządu i syndykat bankierski.

Rzym d 26. września. Według *Italie* podróż królewicza następcy włoskiego do Kopenhagi, dla złożenia wizyty carowi, nie jest bez politycznej doniosłości; nawskróś pokojowa polityka Włoch znajduje w Petersburgu uznanie.

Rzym d. 26. września. Minister prezydent Rudini wygłosi swoją zapowiadaną mowę zapewne w Rzymie a nie w Medjolanie. obawiając się, że urzędowa zapowiedź rewizji podatków bardzo źle byłaby w Medjolanie przyjętą. Jak w Sycylii, tak też w innych stronach Włoch potworzyły się stowarzyszenia przeciw zaprowadzeniu nowych podatków. W Vicency protestowało złożone z 5.000 osób zebranie przeciw podwyższaniu podatków.

Ateny d. 26. września. Wedle doniesień z Krety, gubernator tamtejszy wydał rozporządzenie reorganizujące żandarmerję i reformujące sądownictwo. Wszelki opór przeciw władzom tureckim karane będzie śmiercią.

Londyn dnia 26. września. Minister kolonij, lord Knutsford miał w Saxmundham mowę, w której polemizując z wiadomą mową Morleja, namiętnie zaprotestował przeciw myśli ustąpienia Anglików z Egiptu przed zaprowadzeniem tamże reform koniecznych i rządu stałego.

Londyn d. 26. września. Telegrafują tu z Petersburga, że Rosja jest skłonną przyłączyć się do akcji innych mocarstw na rzecz Europejczyków w Chinach, nie chce jednak brać udziału w jakiejkolwiek manifestacji flot.

Według *Timesa* zamierza Rosja zawrzeć z Persją układ, który postawi Persję faktycznie pod protektorat Rosji.

Nowy Jork d. 25. września. *New-York Herald* podaje telegram z Waszyngtonu, donoszący, że Stany Zjednoczone chcą nabyć od Danii wyspę Sw. Tomasza (na Antyllach) i urządzić na niej stację flotową i handlową, aby ubiedz Niemcy, które tę wyspę posiąść pragną Oba państwa już się nawet umówiły co do ceny.

Z Shangai donosi *N.-Y.-H.*: Położenie rzeczy coraz gorsze; niepokoje się wzmagają. Iszangtsa i Yangtsa są zbuntowane; a Wuchang, Hankow i Chunking gotowe są do buntu, w skutek czego wielkie wzburzenie między tamtejszymi Europejczykami panuje. Okręty wojenne mocarstw są skoncentrowane w Shangaju, który także jest w niebezpieczeństwie. Trzy okręty wojenne odpłynęły do Wuchang. Poseł francuski Lemaire odpłynął do Pekinu.

Wiedeń dnia 26. września godz. 2 min. — po południ. Akcje kredytowe 279·75. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 84·70. Akcje węgierskie Banku kredytowego 327·25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 153·—. Akcje Unionbanku 226·—. Akcje kolei Karola Ludwika 204·25. Akcje kolei Północnej 283·50 Akcje kolei Południowej (Lombardy) 107·50. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 282·50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 236.—. Akcje kolei węgiersko-północnowschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 154·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 157·50. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 213·25. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 199·10. Akcje Bankvereinu 108·25. Rosyjski rubel papierowy 124·50.

4²/₁₀% renta wspólna 91·10. 5% renta austr. papierowa 102·05. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103·65. 5% renta węg. papierowa 100·60. Napoleondory 9·31. Marki niem. 57·70.

Wiadomości giełdowe.

Lwów. dnia 26. września. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw 200 zł. m. k.	203·—	206·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	232·50	235·50
Banku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	302·—	305·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·50	101·20
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·40	109·10
" " " 4½% los w 50 lat	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·40	99·10
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—	—·—
" " " " 4%	97·—	97·70
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·—	95·70
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·30	100·—
" " " " 4½% los w 56 lat.	94·—	94·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wr. los w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·—	104·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·60	92·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·30	102·—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	98·10	98·80
" " 4%	91·50	92·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·—	24·—
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·54	5·64
Napoleondor	9·27	9·37
Półimperjał rosyjski	9·50	
Rubel rosyjski srebrny	1·25	1·35
Rubel rosyjski papierowy	1·24¾	1·26¾
100 marek niemieckich	57·45	58·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 września.

Hotel Zorża. J. Jabłonowski z Zagwoździca. A. i J. hr. Wołowscy z Jarmoliniec. A hr. Wodzicki z Olejowa. J. hr. Grudziński z Poznania. J Horodyski z Kociubiniec, J Siemiginowski z Siekierzyniec. B. Komarnicki z Monasterzysk. B hr. Lasocki, dr. Z. Korostkiewicz i J. Bo'er z Krakowa. B. dr. Brzeski z Tarnowa. B. Szwantowski z Niedźwiad. T. Fedorowicz z Klebanówki. W. Dembowski z Siar. B. hr. Stecki z Nadycza. R. Waldek z Polany. R Czachi i L. Reicher z Wiednia. C. J. Jutson z Londynu. L. Sommer z Saar. E. Steiner z Koszyc. A. Gorayski z Moderówki. A. Br. Steiger z Rumunii.

Hotel Centralny. M. Weiss z Budapesztu. A. Cousseau z Marsylji. K. Ronwid, Z. Kosterski z Kijowa. W. Krawiec z Zawadki. I. Sonnenthal z Munkacza R. Kochan z Radomyśla. C. Gałkiewicz z Mogiły I. Szybalski z Rzeszowa. Z. Michalski z Seretu. Z. Studziński z Sokołówki. A. Kanarienvogel z Opawy. G. Tumak z Pragi. I. Ścigalski z Rzeszowa. A. Sozański, W. Pokorny i S. Szych z Czerniowiec. A. Diener z Jas. Dr. S. Cwiklicer. T. Brzezowski z Dobromila. I. Neuman z Bilitz. I. Łubkowski z Rzyska. H. Hubczau z Kałusza.

122

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Nieszczęściu, jakie ją dotknęło odważnie stawiła czoło; pozostała w dawnem mieszkaniu przy ulicy Saint-Lazare i przyjmowała wszystkich, ktokolwiek przychodził, nawet tych, którzy przybywali z przekleństwem na ustach, przeistaczając się w ten sposób w urzędnika, z mocnem postanowieniem ocalenia co się tylko da z ruiny honoru i szczęścia brata i swego.

Podczas długich dni, jakie przepędzała w ten sposób tam na górze w sali szkiców, gdzie przeżyła tyle pięknych godzin pracy i nadziei, jeden szczegół widok rozdzierał jej serce. Gdy przechodząc koło okna, mimowolnie rzuciła okiem na dom sąsiedni, na te szyby wąskiego pokoiku, po za któremi widziała blade profile hrabiny de Beauvilliers i jej córki Alicji, przejmował ją ból okropny. Luty tego roku był bardzo łagodny, to też często obie kobiety przechadzały się powoli ze smutnie zwieszonemi głowami wzdłuż alei ogrodu, mchem i pleśnią pokrytych. Upadek Powszechnego srodze dotknął dwie te nieszczęśliwe istoty. Biedaczki przed dwoma tygodniami jeszcze w swoich sześciuset akcjach posiadały milion osiemkroć sto tysięcy, dziś, gdy akcje spadły z trzech tysięcy na trzydzieści franków mogły mieć zaledwie osiemnaście tysięcy. Od razu straciły cały majątek: dwadzieścia tysięcy franków posagu zebrane z takim wysiłkiem przez hrabinę, siedemdziesiąt tysięcy, zaciągnięte początkowo na folwark Aublets, następnie sam folwark, wartujący czterykroć, sprzedany następnie za dwieście czterdzieści tysięcy franków. Co począć, gdy długi hypoteczne na pałacu pożerały już osiem tysięcy franków rocznie, a wydatki na utrzymanie domu pochłaniały co najmniej siedem tysięcy, mimo skąpstwa, mimo dokonywanych cudów drobiazgowej oszczędności dla ocalenia pozorów i utrzymania się na odpowiedniem w świecie stanowisku. Gdyby nawet sprzedały akcje, jak żyć, jakim sposobem opędzić się wszystkim potrzebom, temi osiemnastoma tysiącami, tą nędzną resztką pozostałą z rozbicia?

Pozostawała tylko jedna ostateczność, o której hrabina jeszcze nawet stanowczo pomyśleć nie miała odwagi, wyprowadzić się z pałacu, oddać go na pastwę wierzycieli hypotecznych, którym nie można zapłacić procentów nawet, nie czekać aż wierzyciele sami ją wywłaszczą i przenieść się natychmiast do jakiego małego mieszkanka, aby tam żyć w ukryciu, skrupulatnie szczędząc sobie do ostatniego kawałka chleba. Jeśli hrabina opierała się tej myśli to dla tego, że byłoby to dla niej jakby rozpadnięciem się całej jej istoty moralnej, śmiercią samą, ostatnią zagładą grzechu jej rasy, którą od lat tylu z takim bohaterskim uporem drżącemi podtrzymywała rękami. Beauvilliersowie na komornem!... Beauvilliersowie, nie mający nad głową dachu przodków swoich, żyjący u innych w przyznaniu się publicznem do nędzy i ruiny!... Czyż to nie lepiej umrzeć, niż wstyd taki znosić!... I biedna hrabina walczyła jeszcze.

Pewnego ranku pani Karolina zobaczyła te panie w małej altance ogrodowej, piorące bieliznę swoją. Stara kucharka, prawie zniedołężniała, nie wiele im już pomagać mogła; podczas ostatnich mrozów zachorowała i musiały ją pielęgnować; tak samo się też działo z jej mężem, który był zarazem szwajcarem, stangretem i lokajem, a któremu już teraz z trudnością przychodziło zamiatać podwórze i utrzymywać w jakim takim porządku starożytnego konia, równie jak on sam zniedołężniałego i rozbitego. To też damy te wzięły się odważnie same do gospodarstwa. Córka często porzucała swoje akwarele, aby gotować w jedną zupkę, którą się chudo żywiły cztery osoby; matka okurzała meble, naprawiała ubranie i trzewiki z tą upartą myślą o oszczędności najdrobniejszych, sądząc, że mniej się zużywa miotełki, mniej gubi i łamie igieł, mniej wypotrzebowywa nici od chwili, gdy ona sama to robi. A przecież, gdy się zdarzała czasem jaka wizyta, trzeba było je widzieć, jak uciekały obiedwie, rzucały fartuchy swoje, myły się gwałtownie i ukazywały się w salonie, jako panie domu o rączkach białych i rozleniwionych. Gdy wychodziły z domu, także pozór zewnętrzny się niezmieniał i honor był ocalony!...

Karetka wyjeżdżała zawsze jednakowo zaprzężona bez zarzutu, wiożąc te panie po sprawunki i z wizytami; na obiady półmiesięczne zbierały się w jadalni pałacu też same osoby, co zimy poprzedniej i na stole nie brakło ani jednej potrawy, ani jednej świecy w kandelabrach. Trzeba było tak, jak pani Karolina, z okna swego obejmować wzrokiem cały pałac i ogród cały, aby widzieć jakiemi strasznemi dniami postu opłacane były te uczty, i jakiemi poświęceniami wewnętrznemi okupywana była ta złudna dekoracja, ta kłamliwa fasada gmachu fortuny zatraconej!.. Gdy je tak widziała w głębi tej studni wilgotnej, zaciśniętej pomiędzy sąsiedniemi domami, wlokące śmiertelną swą melancholię pod zgniło zielonemi szkieletami tych drzew stuletnich, ogarniała ją litość bezgraniczna odchodziła od okna z sercem ściśnionem wyrzutami, jakby się czuła współniczką Saccarda w dziele tej nędzy.

Innym znowu rankiem pani Karolina doznała smutku jeszcze bliższego, jeszcze boleśniejszego, niż tamten. Zameldowano jej wizytę woźnego Dejoie i nie czuła się w prawie odmówić mu przyjęcia i wyszła odważnie naprzeciw niego.

— No i cóż, mój biedny Dejoie !?

Ale wstrzymała się, przerażona bladością dawnego woźnego banku Powszechnego. Oczy jego wydawały się zamarłe w pośród twarzy mizernej i zmienionej, i on sam wysoki, tęgi mężczyzna zmalał jakoś jakby złożony we dwoje.

— No no!... nie trzeba się znowu tak poddawać... Mam nadzieję, że nie wszystkie te pieniądze są stracone...

Zaczął mówić powoli i z trudnością.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefon Nr. 174 a).